

Stanisław Hebanowski

Nad Prosną

\*

Zygmunt Narski

Młodzież  
sięga po przyszłość

\*

W. J. Ciesielski — M. Turski

Czerwieńsk  
żyje akcją żniwną

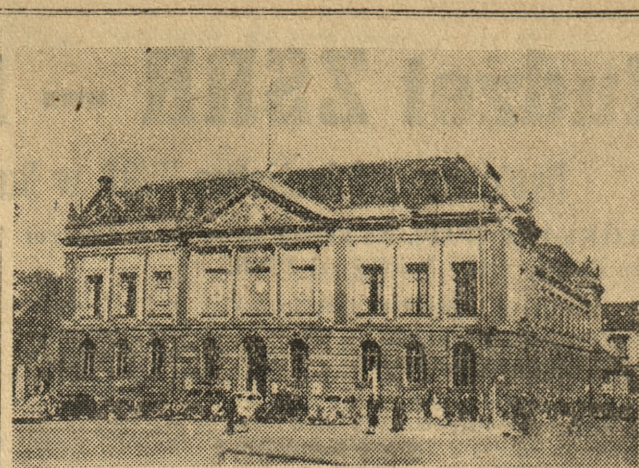
\*

Kolumna  
satyry i humoru

# Głos Wielkopolski



Rok VI A B      Poznań, niedziela 18 czerwca 1950 r.      Nr 166 (1905)



Dzień przełomowy w Muzeum Narodowym w Poznaniu (patrz str. 3)

Fot. Obrąpalska

## Zmobilizowaliśmy blisko dwa miliony żołnierzy dla wielkiej armii obrońców pokoju

Poznań pożegnał delegatów

na plenum Krajowego Komitetu Obrońców Pokoju

Dziś w Warszawie rozpoczyna obrady plenum Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju. Sesja ta została zwołana na zakończenie akcji zbierania podpisów pod Apellem Sztokholmskim celem podsumowania jej wyników. Wielkopolską będzie reprezentował na sesji warszawskiej kilkudziesięcioosobowa delegacja najlepszych aktywistów walki o pokój. Delegacja wyjechała do stolicy wczoraj w godzinach popołudniowych. Uroczyste pożegnanie delegatów z Wielkopolski na placu przed Uniwersytem Poznańskim zamieniło się w wielką manifestację społeczeństwa Poznania na rzecz nieugiętej i wzmagającej się z każdym dniem walki o pokój.

Na długo przed manifestacją przybyły ze wszystkich stron miasta delegacje pracowników i robotników poznańskich fabryk i urzędów oraz młodzieży, zorganizowanej w szeregach ZMP i SP. Nad tłumem manifestujących powiewały

transparenty, wzywające do wytrwałej walki o pokój i postęp, stwierdzające, że społeczeństwo poznańskie wraz z resztą narodu polskiego nie ustanie w potępieniu amerykańskich podżegaczy wojennych, w walce o utrwalenie pokoju światowego, — której przewodniczy Wielki Związek Radziecki.

Manifestację zagał przewodniczący Woj. Komitetu Obrońców Pokoju — rektor prof. dr Ajdukiewicz. Następnie przemawiał członek Woj. Komitetu Obrońców Pokoju — Cz. Bartczak, delegat na warszawską sesję Krajowego Komitetu. Mówca zobrazował sytuację międzynarodową, a szczególnie podkreślił wkład Związku Radzieckiego w wielkie dzieło obrony pokoju. Mówiąc o walce społeczeństwa polskiego o trwały pokój — ob Bartczak stwierdził, że w naszym kraju walka ta wyraża się podnoszeniem jakości i ilości produkcji, wprowadzaniem socjalistycznej dyscypliny pracy, ulepszeniem form gospodarki rolnej. W całym kraju rozlegają się głosy górników, hutników, murarzy, rolników, pracowników umysłowych, ludzi nauki i kultury nawołujące do zwiększenia wydajności pracy i podpisania Apelu Sztokholmskiego.

Tym samym dajemy dowód, że pod przewodnictwem Zw. Radzieckiego i chorążego walki o pokój — Józefa Stalina jesteśmy dość silni, by udaremnić zamary podżegaczy wojennych.

„W Wielkopolsce — powiedział prelegent — podpisało Apel Sztokholmski 95 procent uprawnionych do podpisania. Jest to dowodem, jak społeczeństwo nasze rozumie konieczność walki o trwały pokój. Nie podpisali apelu tylko biskupi, — przedstawiciele

wyższej hierarchii kościelnej, dalej — członkowie sekty „świadków Jehowy” i kułacy. To są grupy, które czerpią natchnienie z dwóch ośrodków wrogich propagandzie pokojowej — Waszyngtonu i Watykanu. W tej masowej akcji ujawnili się wrogowie postępu, wrogowie Polski Ludowej.”

Na zakończenie przemówienia ob. Bartczak stwierdził: — „Jedziemy do Warszawy zameldować Krajowemu Komitetowi Obrońców Pokoju, że Woj. poznańskie zmobilizowało 1.864.259 żołnierzy dla wielkiej armii walczącej z wojną i przez codzienną pracę utrwalającej pokój.”

A oto tekst telegramu przesłanego przez Woj. Komitet Obrońców Pokoju na sesję warszawską:

„Społeczeństwo poznańskie przesyła Krajowemu Komitetowi Obrońców Pokoju — 1.864.259 podpisów, jako wyraz swojej niezłomnej walki o pokój i postęp. Postanawiamy w naszej codziennej pracy jeszcze bardziej wyłożyć siły dla zrealizowania wielkich zadań planu 6-letniego i pogłębiać przyjaźń z narodami walczącymi o pokój, a przede wszystkim z narodami wielkiego Związku Radzieckiego, którego armia przyniosła nam wolność. W tej wielkiej walce jeszcze bardziej zewrżemy się wokół naszej przewodniczki — Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, wokół Prezydenta Bolesława Bieruta i wokół naszego wielkiego przyjaciela i nauczyciela, chorążego pokoju — Józefa Stalina.”

Wśród delegatów z woj. poznańskiego na plenum Komitetu Krajowego Obrońców Pokoju znajdują się najbardziej zasłużeni bojownicy o pokój i aktywiści z minionej akcji zbierania podpisów. Z Wielkopolski pojechali do stolicy m. in.: wiceprzew. Woj. Kom. Obroń-

ców Pokoju — Stanisława Kaczmarek, sekretarz Komitetu — E. Bertold, budowniczy Polski Ludowej — chłop Stanisław Mazur ze wsi Podolin, ks. kanonik dziekan Kotarski z Koła, który brał czynny udział w akcji „trójek”, oraz chłopci ze wsi produkcyjnych i przodownicy wielkopolskich fabryk.

## Odkryło ogniska stonki w powiecie gorzowskim

Nasz korespondent telefonuje: Trwające bez przerwy poszukiwania stonki na terenie powiatu gorzowskiego doprowadziły w ostatnich dniach do odkrycia 8 ognisk stonki.

W gromadzie Dobrojewo, gm. Lipki Wielkie uczeń szkolny Dawidowicz znalazł chrząszcza stonki w maj. PGR. W Wojcieszcach gm. Kłodawa uczennice Państwowego Liceum Handlowego z Gorzowa znalazły również chrząszcza stonki. Uczeń tego liceum znalazł stonkę w maj. Wysoka zespołu PGR Stawowice gm. Bogdaniec. W maj. doświadczalnym, należącym do Państwowego Instytutu Nauk. Gosp. Wiejskiego w Małyszynie Wielkim znaleziono aż pięć ognisk stonki, a mianowicie wykryto 3 chrząszcze, jajeczka i larwy.

Odkryć na terenie Małyszyna dokonał Janina Sulińska z

Gorzowa, Irena Kuryłło z Brzeźna, Halina Buchniewicz zam. w Zagajach pow. Strzelce Krajeńskie, Wł. Stąbik z Baszyny i Jan Szmast z Małyszyna Wielkiego. Władze powiatowe dodatkowo wzmocniły grupę poszukiwaczy. Akcją kieruje Pow. Kom. Ochrony Roślin oraz specjalny referent ochrony roślin ob. Trębaczewski.

Wzywa się społeczeństwo powiatu gorzowskiego do zwiększenia czujności i wręcz masowego udziału w zwalczaniu stonki, która — po zrzuceniu jej z samolotów przez imperialistów amerykańskich na teren Niemieckiej Republiki Demokratycznej — przedostała się na ziemię polską. (lpc)

na celu unieszkodliwienie stonki.

Szczegółowe dochodzenia wykazały, że samoloty amerykańskie rzuciły na terytorium NRD wielkie ilości stonki ziemniaczanej. Ustalono dokładnie trasę samolotów, które, po dokonaniu swej zbrodniczej roboty, wróciły do amerykańskiej strefy okupacyjnej. Ogniska stonki znajdują się jedynie wzdłuż tej trasy. Charakterystyczne jest, że występowały one również w okolicach nie nawiedzonych dotychczas nigdy przez tego szkocznika.

Wszyscy członkowie rządu NRD dali wyraz swemu głębokiemu oburzeniu z powodu prowokacyjnej metod podżegaczy wojennych, którzy uciekają się do wszelkich środków, aby zaszkodzić pokojowej ludności, zajętej twórczą pracą i kroczącej drogą postępu. Rada Ministrów zatwierdziła sprawozdanie komisji.

## Podpisanie umowy handlowej między Chinami a Czechosłowacją

PEKIN. Podpisano tu umowę handlową na rok 1950 pomiędzy Chinami a Czechosłowacją. Umowa przewiduje eksport surowca z Chin w zamian za czechosłowackie wyroby przemysłowe.

## Drzewiarze gorzowscy wykonali plan półroczny w pięciu miesiącach

(Tel. wi.)

Podsumowanie przez Rejon Przemysłu Leśnego w Gorzowie planu produkcji za pięć miesięcy wykazało, że załogi tegoż Rejonu należycie rozumieją zobowiązania, podjęte w ramach współzawodnictwa pracy, gdyż już w dniu 1 bm. przekroczyły półroczny plan produkcji w 103 proc.

We współzawodnictwie międzyzakładowym najlepsze wyniki osiągnęły: Tartak Gorzów — 125 proc., Tartak Wieleń — 116 proc., Tartak Strzelce Krajeńskie w 110 proc., Tartak Wieprzyce — 107 proc., a we współzawodnictwie indywidualnym na czoło wysunęli się: Józef Ziemia robotnik Tartaku Gorzów, wyrabiając 185 proc. normy, Franciszek Zawada, robotnik Tartaku Kurowo — 163 proc., Jan Rozpędowski, sortownik Tartaku Trzebież — 162 proc., Bronisław Prusak, traktorzysta Tartaku Wieprzyce — 153 proc. Wszystkie tartaki podjęły dodatkowe zobowiązania wykonania rocznego planu przetarcia w dziesięciu miesiącach. (js)

## Wycieczka radzieckich astronomów odwiedzi Poznań

Na zaproszenie Polskiego Tow. Astronomicznego przybyła do Polski 12-osobowa delegacja naukowców radzieckich — światowej sławy specjalistów z dziedziny astronomii. Goście radzieccy byli obecni na zebraniu II Ogólnopolskiego Zjazdu Astronomów we Wrocławiu w dniach 11, 12 i 13 bm., gdzie wygłosili szereg referatów o doniosłej wartości naukowej. Obecnie uczeni z

ZSRR zwiedzają obserwatoria polskie, nawiązując zarazem bliższe kontakty z naukowcami polskimi.

W niedzielę 18 bm. delegacja radziecka przybędzie do Poznania na jednodniowy pobyt, podczas którego omówione zostaną warunki i formy współpracy między Obserwatorium Astronomicznym Uniwersytetu Poznańskiego, a Akademią Nauk ZSRR.



„Kilku uczniów doskonale dawało sobie radę z początkami kowalstwa (do reportażu pt.: „Młodzież sięga po przyszłość — na str. 5) Fot. (4): K. Przychodźki — „Głos Wielkopolski”

## Prezydium Rady Ministrów uchwaliło projekty nowych ustaw

WARSZAWA (PAP). Prezydium Rządu uchwaliło szereg projektów ustaw, które wejdą pod obrady na bieżącej sesji Sejmu Ustawodawczego. Są to projekty ustaw: o powszechnej elektryfikacji wsi i osiedli, o zawodzie felczera, o rejestrze inżynierów i techników oraz o licencjach na wykonywanie wynalazków.

Pierwszy z tych projektów określa tryb powszechnej elektryfikacji wsi i osiedli. We wsiach i osiedlach, do których dochodzi, lub według państwowego planu inwestycyjnego ma

dochodzić linia elektryczna, Przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej zarządzi powszechną elektryfikację. Przeprowadzenie jej nastąpi na podstawie planu elektryfikacji, opracowanego przez właściwe zjednoczenie energetyczne i zatwierdzonego przez Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Powszechna elektryfikacja obejmie doprowadzenie przewodów elektrycznych napięcia użytkowego do budynków mieszkalnych i gospodarczych oraz założenie w tych budynkach wewnętrznego urządzenia odbiorczego.

Kontrolę nad powszechną elektryfikacją sprawować będą komisje elektryfikacji, powołane przez prezydium wojewódzkich i powiatowych rad narodowych. One też opiniować będą projekty miejscowych planów elektryfikacji wsi i osiedli. Projekt drugiej ustawy, przewidującej stworzenie zawodu felczera, jako nowego typu fachowego pracownika służby zdrowia, ma m. in. na celu odciążenie lekarzy od czynności

nie wymagających przygotowania na poziomie szkoły wyższej. Stworzenie zawodu felczera, którego zadaniem będzie uzupełnianie pracy lekarza, przyczyni się do usprawnienia służby zdrowia i dalszego jej upowszechnienia. Felczery będą kształcić przede wszystkim licea felcerskie.

Pracownicy służby zdrowia będą mogli uzyskać kwalifikacje do awansu społecznego w 2-letnich szkołach felcerskich. Bardziej doświadczone siły pomocnicze-lekarskie będą mogły uprawiać zawód felczera po ukończeniu szkoły rocznej.

## KURS dla elektromonterów wiejskich

OLSZTYN (PAP). W Olsztynie rozpoczął się drugi kurs dla elektromonterów wiejskich, zorganizowany przez Zjednoczenie Energetyczne Okręgu Mazurskiego. W kursie biorą udział pracownicy PGR oraz członkowie spółdzielni produkcyjnych z województw: olsztyńskiego, lubelskiego i białostockiego.

# Budżet ZSRR — to budżet pokoju

## Dyskusja nad budżetem ZSRR w Radzie Związku i Radzie Narodowości

MOSKWA (PAP). Na Kremlu toczą się w dalszym ciągu obrady Rady Najwyższej ZSRR.

Na porannym posiedzeniu Rady Związku przewodniczył w dniu 15 czerwca Michał Jasnow.

Obrady poświęcone były dyskusji nad referatem ministra finansów Zwieriewa o budżecie państwowym ZSRR na r. 1950.

Deputowani podkreślali w swych przemówieniach, że nowy budżet przyczyni się wszechstronnie do dalszego rozwoju sił wytwórczych kraju i do wzrostu dobrobytu narodów Związku Radzieckiego.

Minister komunikacji ZSRR — stwierdził w swym przemówieniu, że przewóz towarów na kolejach radzieckich wzrósł w roku ubiegłym w porównaniu z rokiem 1948 o 17 procent.

Deputowana Zinaida Lebediewa, dyrektor instytutu walki z gruźlicą w Moskwie, poświęciła swe przemówienie zagadnieniu rozwoju służby zdrowia. Stwierdziła ona, że ilość zakładów leczniczych w Związku Radzieckim wzrasta z każdym rokiem. Budżet 1950 roku przewiduje znaczne kredyty na budowę nowych lecznic, sanatoriów i prewentiów.

Premier rządu Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej — Gedvilas wyraził przekonanie, że przedstawiony przez rząd budżet na rok 1950 będzie zapobiegł jednomyślnie przez wszystkie narody Związku Radzieckiego. Każda pozycja nowego budżetu — powiedział Gedvilas — świadczy dobitnie o dalszym wzroście potęgi Związku Radzieckiego.

15 czerwca w godzinach popołudniowych odbyło się posiedzenie Rady Narodowości. Przewodniczył Szajachmedow.

Deputowany Paweł Prokopen (premier rządu Karelo-Fińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej) podkreślił, że budżet 1950 roku dowiódł raz jeszcze całemu światu, że Związek Radziecki prowadzi konsekwentnie i wytrwale politykę pokojową. W przeciwieństwie do budżetów krajów imperialistycznych, które rozpętały szaleńczy wyścig zbrojeń, budżet państwowy ZSRR jest programem dalszego rozwoju gospodarki narodowej i kultury, programem dalszego wzrostu dobrobytu ludności pracującej. Troška Partii Bolszewickiej i rządu radzieckiego o wzrost dobrobytu ludności republik związkowych znajduje wyraz w cyfrach budżetu republiki karelo-fińskiej. W porównaniu z rokiem 1949 budżet republiki wzrosł prawie że dwukrotnie.

Deputowana Uzbekistanu — Karimowa podkreśliła, że dzięki realizacji zasad leninowsko-

stalinijskiej polityki narodowej, olbrzymie zacofane obszary kresowe dawnej Rosji carskiej przekształcone zostały w kwitnącą republikę socjalistyczną o wysokim poziomie kultury, przemysłu i rolnictwa. Deputowana omówiła szczegółowo szeroki udział kobiet uzbeckich w życiu politycznym, społecznym i kulturalnym kraju. Ponad 13 tysięcy kobiet uzbeckich piastuje mandaty deputowanych do władz lokalnych, 160 kobiet zasiada w Radzie Najwyższej Republiki Uzbeckiej, a 14 — zasiada w Radzie Najwyższej ZSRR. Około 17 tysięcy ko-

biet Uzbekistanu pracuje na stanowiskach lekarzy, nauczycielek i kierowniczek klubów i bibliotek.

Deputowany Mikołaj Michajłow, sekretarz Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowego Leninowskiego Komunistycznego Związku Młodzieży, omówił ofiarą pracę młodzieży nad wykonaniem stalinowskiej pięcioletki powojennej. Młodzi robotnicy radzieccy wnoszą wiele zapału i twórczej inicjatywy do swej pracy. Dzięki inicjatywie członków komsomołu wprowadzono w przemyśle radzieckim nowe metody szybkiego cięcia metali i zrealizowano wiele cennych dla przemysłu pomysłów nowatorskich.

Deputowana Maria Wołoszyna, nauczycielka z Kamieńca Podolskiego, podkreśliła, że olbrzymie zdobycze kulturalne i rozwój gospodarki widoczne są w każdym mieście każdego okręgu każdej republiki związkowej. Przykładem może służyć Kamieniec Podolski, gdzie w niewiele krótkim czasie odbudowano wszystkie zniszczone przez najeźdźców hitlerowskich szkoły, szpitale, instytucje kulturalne i przedsiębiorstwa przemysłowe.

Debata nad budżetem państwowym ZSRR na rok 1950 trwa w dalszym ciągu w Radzie Związku i w Radzie Narodowości.

## Z posiedzenia Wojewódzkiej Rady Narodowej

# Wszystkie siły do akcji zniwnej

Wkrótce na terenie województwa poznańskiego rozpoczyna się zniwa, które przeprowadzone zostaną po raz pierwszy w sposób planowy i zorganizowany. Przebieg ich będzie wyrazem wysiłku wsi w ramach realizacji planu 6-letniego.

W dniu wczorajszym zagadnieniem akcji zniwnej i omłotowej zajmowała się odbyta w Poznaniu konferencja przewodniczących powiatowych rad narodowych oraz agronomów powiatowych, którzy wytyczyli podstawowe postulaty zabezpieczające jej prawidłowy przebieg.

Konferencja obradowała pod hasłem mobilizacji wszystkich sił do akcji zniwnej i omłotowej. W całości wytyczono planu pod tym względem wszystkie czynniki związane z wsią winny uaktywnić swój aparat, aby podjąć zażalenie.

Dotyczy to także szerokich warstw chłopskich, przeprowadzających bezpośrednio zniwa. Najpoważniejsze zadania w tym okresie zarysowane zostały przed prezydiami powiatowych rad narodowych. Do zadań tych przede wszystkim zaliczyć należy następujące obowiązki:

1 W każdej gminie i gromadzie przeprowadzone zostaną w ustalonym terminie narady w sprawie akcji zniwnej. Na naradach tych omówione będą plany akcji, jak również plany współpracy z Pań-

stwowymi Ośrodkami Maszynowymi i Spółdzielczymi Ośrodkami Maszynowymi oraz plany odnoszące się do pomocy sąsiedzkiej.

2 Wszystkie spółdzielnie gminne Sam. Chłopskiej muszą być zaopatrzone w określonym terminie w potrzebne materiały i artykuły, celem szybkiego przeprowadzenia akcji.

3 Po przeprowadzeniu zniw trzeba natychmiast przystąpić do podorywek i siania poplonów.

4 Ważnym czynnikiem tegorocznego zniwu jest organizowanie indywidualnego i grupowego współzawodnictwa pracy.

5 Jedną z głównych ról w tegorocznej akcji zniwnej spełniają Państw. Gospodarstwa Rolne. Dlatego winny one dysponować odpowiednim rezerwuarem sił ludzkich, parkiem maszynowym i zapasami paliwa.

6 Okres zniw ma również na celu dalsze umocnienie gospodarstwa spółdzielni produkcyjnych i wykazanie ich wyższości nad gospodarką indywidualną.

## Naród polski wyraził wolę walki o pokój

Konferencja prasowa w Polskim Komitecie Obróńców Pokoju

WARSZAWA (PAP). Dnia 15 bm. odbyła się w Polskim Komitecie Obróńców Pokoju konferencja prasowa, na której wiceprzewodniczący PKOP — poseł Tadeusz Cwik poinformował zebranych dziennikarzy o przebiegu i wynikach akcji zbierania podpisów pod Apielem Sztokholmskim.

W ciągu zaledwie 6 tygodni, obejmujących okres przygotowań do wielkiego plebiscytu pokoju — rozpoczął Tadeusz Cwik — liczbę komitetów obrońców pokoju wzrosła o 21 tys. do 80 tys. Większość tych komitetów powstała w gromadach i gminach.

Ta wielka armia bojowników o pokój, której ponad połowę stanowią ludzie bezpartyjni, armia, która ochotniczo zgłosiła się do czynnego udziału w akcji zbierania podpisów, swoim zapałem, ofiarnością i uporczywością w pracy zadokumentowała swe oddanie Polsce Ludowej i sprawie pokoju światowego.

Poseł Tadeusz Cwik podkreślił daleki, czynny udział w kampanii organizacji masowych związków zawodowe, Związek Samopomocy Chłopskiej, organizacje młodzieżowe i Liga Kobiet dostarczyły dziesiątki tysięcy prelegentów, propagatorów i agitatorów pokoju.

W Polsce Ludowej — mówił dalej ob. Cwik — ogółem około 18 milionów obywateli podpisał Apel Sztokholmski, około 190 tys. ludzi, a więc znikomy odsetek Apelu nie podpisał. Uchylający się od złożenia podpisu są to głównie bogacze wiejscy, spekulanci miejscy, Episkopat na czele reakcyjnej części kleru oraz członkowie sekty religijnej „Świadkowie Jehowy”.

Poza tym i wyjątkami, o których mówiłem — podkreślił poseł Cwik — naród jednomyślnie wyraził swą wolę walki o pokój aż do zwycięstwa oraz głęboką wiarę w to zwycięstwo.

## Zalogi kaliskich cegielń zwiększają wydajność

(Telefoniem od własnego korespondenta)

W związku z uchwałami II krajowej narady delegatów przemysłu ceramicznego, we wszystkich zakładach w Kaliszu odbyły się masowe zebrania z udziałem delegatów Łódzkiej Zakładów Ceramiki Czerwonej. We wszystkich zakładach robotnicy przyjęli uchwały krajowego zjazdu z najwyższym uznaniem, podejmując zobowiązania o współzawodnictwie pracy i wykonaniu planów produkcyjnych.

Zaloga cegielni Piwnice w uchwalonej rezolucji postanowiła zorganizować długofalowe współzawodnictwo, podnieść dyscyplinę pracy, wykonać plan roczny do 15 grudnia br., a w dziedzinach pracy — gdzie to jest możliwe — przejść na akordowy system pracy. W Cegielni Rypinek zaloga zobowiązała się wykonać plan produkcyjny w 110 proc., a od 15 bm. przystąpić do długofalowego współzawodnictwa pracy. Realizując postanowienia o socjalistycznej dyscyplinie pracy

7 Po przeprowadzeniu robot zniwnych należy natychmiast przystąpić do zabezpieczenia zbiorów.

8 Za pomyślny przebieg zniw odpowiedzialne są gminne rady narodowe oraz komisje rolne przy PRN.

Na tym posiedzeniu omówiono również zagadnienie skupu zboża i likwidacji ognisk stonki ziemniaczanej.

W odniesieniu do sprawy ostatniej fazy skupu zboża podano do wiadomości, że kapitałiści wiejscy w dalszym ciągu ukrywają poważne nadwyżki zboża. W związku z tym realizacja planów nie odbywa się prawidłowo. Dotychczas województwo poznańskie, biorąc przecież pod uwagę dalsze trwanie akcji, wykonało plan w 21 procentach. Przyczyną tego stanu jest m. in. wadliwa działalność wielu trójek kontrolnych, które uległy wpływom wiejskich bogaczy. W skład tych trójek częstokroć wchodzi ludzie nieodpowiedni, a zdarza się, że także kapitałiści wiejscy.

Ujemnymi cechami charakterystycznymi akcji skupu zboża są również spotykane niedociągnięcia w aparacie gminnych spółdzielni, które tu i tam nie prowadzą statystyki dotyczącej skupu oraz Polskich Zakładów Zbożowych nie przeprowadzających analizy tej akcji. A nawet spotyka się brak rejestrów skupu w niektórych gminach.

Z tego względu należy wprowadzić silną kontrolę skupu zboża, która umożliwi pomyślnie przeprowadzenie akcji.

Nadto konferencja przewodniczących PRN zwróciła uwagę na wykrytych 61 ognisk stonki ziemniaczanej, które stanowią poważne niebezpieczeństwo dla naszego regionu. Dlatego należy natychmiast powołać do działania na szczeblu powiatowym i gminnym odpowiednie komisje i ekipy, jako odpowiedzialne za przebieg zwalczania stonki. W walce ze stonką zaleca się przegładnięcie każdego krzaka ziemniaków, wciągając do tego m. in. całą młodzież szkolną. (zn)

Komentarz dnia

## Dwugłos Episkopatu i... „świadków Jehowy” przeciwko milionom głosów walczących o pokój

Episkopat Polski i pociągnięta przez niewielką część duchowieństwa katolickiego zajęty wobec akcji pokojowej, która zmobilizowała całe społeczeństwo naszego kraju — wrogię stanowisko.

Odmowa podpisywania Apelu Sztokholmskiego, zakaz składania podpisów i współdziałania z komitetami obrony pokoju, wydany przez kurie biskupie podwładnym księdom — np. Kuria Biskupia w Łomży, biskup Miłk w Wroclawiu i inni stanowią wyrażną i niedwuznaczną manifestację politycznej wrogości hierarchii kościelnej wobec sprawy pokoju, sprawy najdroższej dla każdego Polaka.

Pogwałcone zostało zatem przez biskupów porozumienie między Rządem R. P. i Episkopatem w punkcie, który zdawałoby się winien być bliski uczuciom każdego uczciwego człowieka, każdego uczciwego chrześcijanina, każdego uczciwego księdza.

Episkopat Polski udowodnił, że słowo „pokój” nie posiada dla biskupów takiego znaczenia i takiej wagi, jakie przywiązuje do tego pojęcia cały naród polski, wszyscy wierzący katolicy, wszyscy uczciwi duchowni, wszyscy ludzie, budujący siłę i wolność Ojczyzny.

Wprawdzie niektórzy biskupi usiłują wykrętnie zamaskować swą wrogość wobec akcji pokojowej obietnicami modłów o pokój, jak to zabiegając księdom podpisywania Apelu Sztokholmskiego, uczynił ks. biskup Łomżyński, Falkowski, ale naród polski, wszyscy wierzący i nie wierzący ludzie wiedzą dobrze, że o pokój trzeba przede wszystkim walczyć, trzeba dla pokoju ofiarnie pracować.

Wiedzą, że ks. biskupowi chodzi o inny „pokój” — o władztwo amerykańskie — dlatego chcą obrócić inne środki swoistej pojmanej walki „o pokój”.

Realnie i pozytywnie rozumieli swoje zadania w walce o pokój bardzo różni księża, którzy, mimo presji biskupiej i mimo zakazów — podpisywali apel, zbierali podpisy, wzywali wiernych do czynnego udziału w akcji pokojowej. Księża ci udowodnili, że właściwie pojęli i szczerze pragną realizować paragraf 9 porozumienia między Rządem a Episkopatem, który mówi o poparciu przez Kościół wszelkich akcji, zmierzających do utrwalenia pokoju. Księża ci udowodnili, że zrozumieli swój obowiązek patriotyczny i ludzki obowiązek, głoszony przez całe pracujące społeczeństwo polskie, obowiązek aktywnej obrony pokoju.

Ks. Świdzki z Zagórza (pow. Konin), członek Gminnego Komitetu Obrony Pokoju, powiedział jasno:

„Nie może być żadnego parafianina, który nie złożyłby podpisu. Ten, kto nie złożył podpisu, nie jest Polakiem”.

Ks. Świdzki, słusznie oceniając antypolską postawę wrogów akcji pokojowej, równie słusznie sformułował związek przeciwników podpisywania apelu z nieprzyjaciółmi Polski, współpracownikami angielskiej i amerykańskiej dywersji.

Ks. Wójcik Stanisław stwierdził: „Obowiązkiem każdego kapłana jest uświadomienie społeczeństwa o słuszności i konieczności podpisywania Apelu Sztokholmskiego...”

Takie wypowiedzi i taka działalność setek i tysięcy księży, którzy nie sprzeciwili się woli narodu i własnemu, ludzkiemu sumieniu tworzą specjalnie jaskrawy kontrast dla wrogości pokojowi i interesom Polski postawy Episkopatu.

Jak np. rozumie zadania Polaka i kapłana ks. biskup Jabrzykowski z Białogostku, odmawiający „trójce” podpisania apelu i oświadczenia, że fakt podpisania tego oskarżenia przeciw podżegaczom wojennym przez znaczną większość księży w Wysokim Mazowieckim uważa... za zdradę!

Naród polski, uczciwe duchowieństwo za zdradę sprawy narodowej uważa postawę ks. biskupa Jabrzykowskiego. Jak rozumieć nienawistną dla akcji zbierania podpisów instrukcję Prymasa Wyszyńskiego? Jak rozumieć zakaz podpisywania apelu, wydany księdom przez osławionego protektora gestapowców w b. „Caritas” wrocławskiego biskupa Miłki?

Naród polski, ludzie wierzący i niewierzący, święci i uczciwi duchowni rozumieją to wszystko, jako zdradę najświętszych interesów państwa polskiego i jego ludu.

Po jednej stronie stoi dziś w Polsce dwadzieścia parę milionów obywateli Ludowej Ojczyzny, a po drugiej garstka biskupów posłusznych waszyngtońskemu - watykańskiej polityce antypokoju dywersji. Proporcja sił jest symboliczna.

I jeszcze jedna ilustracja tej postawy!

Do szupłego grona dygnitarzy Kościoła w Polsce dołączyła się ponura dywersyjna kierowana przez amerykańskohitlerowski wywiad, sekta tzw. „świadków Jehowy”.

Kiedy posłuszny polskimi tubom Waszyngtonu proboszcz z gminy Żurawica (powiat Przemyski) oświadcza: „wojna jest od Boga!” — zadziwiająco zbieżnie brzmi opinia tej mrocznej, szpiegowskiej sekty, która głosi w swej nlotce: „Ludzkosć zostanie wciągnięta w wir zagłady. Dlatego Bóg Wszechmogący powołał wiernych ludzi do obwieszczenia „Dnia pomsty Boga naszego...”

Zbieżność nie jest przypadkowa. Watykańsko-waszyngtońskie proboszcza i autora ponurych sekciarskich wypowiedzi łączy kult dolara, kult waszyngtońskiej, antyludowej, imperialistycznej polityki.

K. Dębicki

## Park z kinem i kawiarniami na terenie MTP w Poznaniu

Dyrekcja MTP w Poznaniu wspólnie z Wydziałem Ogrodów Miejskich postanowiły uruchomić na terenie b. Parku Kiermaszowego — park dostępny dla mieszkańców m. Poznania.

Ponadto poszczególne centrale handlowe zamierzają uruchomić kioski pozostałe z okresu M. T. P.

Otwarcie Parku Targowego przewiduje się w dniu dzisiejszym.

B. kino Targowe na wolnym powietrzu przejęte ostatnio przez „Film Polski”, rozpocznie w najbliższym czasie normalne wyświetlanie filmów.

## WYSTAWĘ „Sztuka i rękodzieło ludowe” otwarcie

w poznańskim salonie CBWA

Wzwolone z naszego ludu talenty ujawniły się na Wystawie Objazdowej Sztuki i Rękodzielnictwa Ludowego. Bez emfazy można rzec, że jest to jedna z najbardziej interesujących wystaw, jakieśmy po wojnie oglądali. Bogaty, mieniący się wspaniałymi barwami wachlarz ze wszystkich dziedzin plastycznych wskazuje nam na „niewyczerpane możliwości artystyczne ludu”, że zacierpiemy te słowa ze wstępu do katalogu omawianej wystawy.

W Poznaniu przy alejach Marcinkowskiego, w Oddziale Centralnego Biura Wystaw Artystycznych nie powinno zabraknąć nikogo, komu sztuka ludowa, jej piękno i świeżość nie jest obojętna.

Otwarcia tej interesującej wystawy dokonał w piątek delegat Min. Kultury i Sztuki mgr Kazimierz Pietkiewicz, (now)

# Na barykadach proletariackiej Łodzi

Miesiąc maj pamiętnego 1905 roku, zapoczątkowany krwawą masakrą pierwszozamajową w Warszawie, minął w kraju pod znakiem strajków protestacyjnych, organizowanych przez Komitety SDKP i L. Początek czerwca przyniósł nowe ofiary, tym razem w Łodzi: w starciu z wojskiem zostało zabitych 2 robotników. Fala rewolucyjna rośnie — ku przerażeniu łódzkich fabrykantów, którzy proszą o zwiększenie załogi wojskowej i wysyłają delegację do generał-gubernatora w Warszawie z prośbą o pomoc. Nastroje rewolucyjne zataczają coraz szersze kręgi: W Białymstoku strajkują wszystkie fabryki tkackie, w Warszawie dochodzi do ostrych starć między strajkującymi a wojskiem.

W Łodzi w dniu 1 czerwca strajkuje około 33 tysięcy robotników. Fabrykanci odpowiadają lokautem — napięcie walki rośnie z każdym dniem. 18 czerwca na ul. Łagiewnickiej kozacy napadają na pochod robotniczy, zabijając 10 uczestników pochodu. Ta krwawa zbrodnia staje się iskrą, rzuconą w beczkę prochu. 20 czerwca, w dzień pogrzebu ofiar odbywa się w Łodzi potężna manifestacja z udziałem 50 tysięcy robotników łódzkich. Następnego dnia na ulicach Łodzi manifestuje już 70 000 osób. Demonstracja kończy się nową krwawą masakrą — od kul carskiej policji i wojska pada ponad 30 zabitych i wielu rannych. Odpowiedzią na nową zbrodnię są barykady w robotniczych dzielnicach Łodzi — barykady wznoszone w nocy, w pośpiechu, z tego, co było najbliższe pod ręką: wóz, hełk, skrzyń, beczki... W nocy z 21 na 22 czerwca robotnicy, by zdobyć broń, rozbrajają policjantów i patrole wojskowe. Około południa rozpoczyna się walka na ulicy Wschodniej, Południowej, Rokicińskiej, Przędzalnianej, Kweli. — Robotnicy ostrzeliwiają nacierających kozaków z bram domów, z okien kobiety leją wrzącą wodę... Broni jest niewiele.

Nierówna walka robotników łódzkich z carskimi kozakami trwała zaledwie trzy dni, ale znaczenie tego zbrojnego wystąpienia, połączonego ze strajkiem powszechnym, było bardzo doniosłe. Lenin uważał tę walkę za „pierwsze zbrojne wystąpienie robotników Rosji”. Pisał on, że proletariacki Łódź dał „nie tylko nowy wzór entuzjazmu i bohaterstwa”, ale i „przykład wyższych form walki”.

Revolucja 1905 roku jest jedną z najpiękniejszych, najbardziej bohaterskich kart w dziejach ruchu rewolucyjnego w Polsce. Wspólnie z proletariatem rosyjskim polska klasa robotnicza stanęła do walki przeciwko caratowi, przeciwko straszliwemu, nieludzkiemu wyzyskowi, przeciwko nędzy proletariackiej i uciskowi narodowemu.

Już od kilku lat dojrzał w Rosji kryzys rewolucyjny, który objął swym zasięgiem i Kongresówkę. Ogromnie przyspieszyła wybuch rewolucji wojna rosyjsko-japońska 1904 r., która, wpływając na sytuację gospodarczą i polityczną w Kongresówce, przyczyniła się do wzmocnienia walki polskich mas pracujących przeciwko rządowi carskiemu i jego polityce wojennej, oraz przeciwko polskiej burżuazji, popierającej tę politykę niezmiernie gorliwie i czynnie.

W tej sytuacji SDKP i L, partia polskiej klasy robotniczej, głosi w jednej z swoich odezw: „Ta wojna na Dalekim Wschodzie może być grobem

absolutyzmu i początkiem wolności politycznej... od Was, robotnicy to zależy. Rząd carski w wojnie tej stanął nad brzegami przepaści, strącaj go w przepaść.” Na czoło swych hasła SDKP i L wysunęła hasło walki o obalenie rządu carskiego, zwołania zgromadzenia ustawodawczego oraz ustanowienia w państwie ustroju demokratycznego - republikańskiego. Powszechnym żądaniem robotników było wprowadzenie 8-godzinnego dnia pracy i powiększenie płacy zarobkowej.

Tak więc pod hasłem walki przeciwko wyzyskowi ekonomicznemu i uciskowi narodowemu polska klasa robotnicza organizowała strajki, manifestowała na ulicach, wreszcie stanęła z bronią w rękę na barykadach Łodzi.

Na czele polskiej klasy robotniczej stanęła SDKP i L, która, zdając sobie sprawę z ko-

nieczności ścisłego współdziałania polskiego ruchu rewolucyjnego z siłami rewolucyjnymi w Rosji, zmobilizowała wokół siebie w szeregach walczących również i najlepsze, postępowe elementy ówczesnej PPS. Po wypadkach „Krwawej Niedzieli” w Petersburgu — SDKP i L stanęła obok walczącego proletariatu Rosji, obok walczących bolszewików, by razem przejść chlubną drogę rewolucji 1905 roku, by, wbrew oportunistom i szowinizmowi prawicy PPS, poprowadzić tą drogą polską klasę robotniczą.

Pierwsze powstanie rosyjskich i polskich robotników przeciwko wspólnemu wrogowi zostało krwawo stłumione — ale nikt nie potrafił już odebrać klasie robotniczej świadomości, że droga rewolucji jest jedyną drogą, prowadzącą do wolności, nikt nie potrafił odebrać przekonania, że wolność

ta jest wspólną sprawą klasy robotniczej Rosji i Polski.

Klasa robotnicza po porażce nie złożyła broni. Gotowała się do nowych starć z absolutyzmem carskim. I gdy czytamy dziś w jednej z broszur SDKP i L z 1908 r. słowa: „Uroczysty obchód święta majowego będzie odnowieniem przysięgi, że proletariacki polski stoi wiernie przy sztandarze rewolucji, rozwiniętym w dniu 22 stycznia przez proletariacki petersburski i krwią oblanym niezliczonych ofiar, że na pierwsze zawołanie braci swych w Rosji stanie znowu do walki i nie spocznie — aż po zwycięstwo, aż kiedy słońce wolności wzejdzie” — wiemy, że nie były to słowa rzucone na wiatr. I wiemy, że nie poszła na marne krew bohaterskich robotników, którzy walczyli w czerwcu 1905 roku na barykadach proletariackich Łodzi. fst.

## Dlaczego zrezygnowaliśmy z korespondenta w SŁAWIE ŚLĄSKIEJ?

Nie łatwe są zadania korespondenta terenowego. Ujmując je ogólnie polegają one na informowaniu redakcji o wszystkim, co ma znaczenie dla naszej walki o pokój i budownictwa socjalistycznego. Korespondent musi więc informować społeczeństwo, za pośrednictwem gazety, o dostrzeżonych osiągnięciach, aby zachęcić innych do naśladowania, musi walczyć z wrogiem klasowym, wskazuje na braki i niedociągnięcia, bolączki i potrzeby, wytyka błędy oraz interweniuje, gdy jakiejś grupie społecznej lub jednostce dzieje się krzywda. Korespondent walczy o likwidację dostrzeżonych bolączek i tym samym staje się jak gdyby opiekunem i obrońcą mas pracujących tego terenu, który znajduje się w zasięgu jego obserwacji. Wypelniając wzorowo te zadania, korespondent wyrabia sobie autorytet wśród pracujących mas.

Aby jednak te zadania mogły być wypełnione w sposób właściwy, korespondent musi pamiętać o dwóch zasadniczych obowiązkach — o etyce dziennikarskiej nie pozwalającej mu na kierowanie się jakimikolwiek względami osobistymi oraz musi posiadać głęboko zakorzenione poczucie odpowiedzialności za słowo drukowane. Jest rzeczą całkiem pewną, że korespondentowi pozostającemu w zażyłej przyjaźni lub co gorsza, gdy związany jest on węzłami pokrewieństwa z osobami decydującymi na jego terenie o biegu spraw społecznych — trudno wyrażać bezstronne sądy o najrozmaitszych poczynaniach własnych przyjaciół lub krewnych.

A taki właśnie przypadek ujawnił się w Sławie Śląskiej w pow. głogowskim. W miasteczku tym korespondentem naszego pisma była nauczycielka miejscowej szkoły ogólnokształcącej. Praca jej była niestety z wielu względów skrepowana, gdyż siostra naszej korespondentki od dłuższego czasu zajmuje odpowiedzialne stanowisko przewodniczącej prezydium Miejskiej Rady Narodowej, a mąż jej (korespondentki) piastował do ostatnich wyborów godność zastępcy przewodniczącego MRN, pozostając obecnie w dalszym ciągu w Radzie. Dodać również należy, że mąż naszej korespondentki jest dyrektorem szkoły, w której pracują tak przewodnicząca prezydium MRN jak również nasza korespondentka. Tyle co do pokrewieństwa. W końcu należy zaznaczyć, że wszystkich spokrewnionych łączą węzły przyjaźni z dotychczasowym burmistrzem.

W tych warunkach korespondent nie może oczywiście zachować wyostrzonego spojrzenia, pozwalającego krytycznie oceniać pracę swych najbliższych. Mimo szczerych chęci nie mógłby w takiej sytuacji korespondent znaleźć odwagi lub „sumienia”, by własną siostrę, męża lub bliźniego znajomego zaatakować za popełnione przez nich błędy, a błędy może popełnić każdy człowiek. Fakty te dostrzeżone zostały, rzecz jasna, przez ludność Sławy, która tym stanem rzeczy jest od dłuższego czasu zamieszona.

Uznając słuszność tego niepokoju redakcja „Głosu” zrezygnowała ze współpracy dotychczasowej korespondentki, wychodząc z założenia, że prawdziwie czujnym korespondentem w Sławie Śląskiej może być jedynie i wyłącznie obywatel, którego nie łączą z przedstawicielami miejscowych władz jakiegokolwiek węzły pokrewieństwa, bądź zażyłej przyjaźni.

Stes

## Ludność wiejska chętnie korzysta z opieki lekarskiej

### Ośrodek Zdrowia w Kórniku przykładem dobrze pracującej placówki terenowej

Najważniejszą rolę w rozlaniu troskliwej opieki lekarskiej nad mieszkańcem wsi pełni terenowa placówka Służby Zdrowia. Wprawdzie mało się słyszy o prowincjonalnych ośrodkach, poradniach, lub punktach, ale one właśnie są tymi ogniwami, bez których nie byłoby do pomyślenia cały łańcuch instytucji zdrowia publicznego w naszym państwie.

#### Rzuć oka na lokal

Dlatego chcemy pokazać pracę takiej wybranej placówki w Kórniku.

Dlaczego właśnie Kórnik? Bo tutejszy Okręgowy Ośrodek Zdrowia obejmuje swą działalnością rozległy teren wiejski, bo posiada aż 12 pokoi, liczne poradnie, bo tutaj koncentruje się od 1 czerwca br. całe leczenie, łącznie z ubezpieczalniam.

Zasadniczo nie ma w Kórniku gabinetów prywatnych. Lekarze pracują w ośrodku i wyjeżdżają w teren do podległych ośrodkowi placówek. Sam ośrodek jest ramieniem powiatowej służby zdrowia w Sremie. Posiada 2 poradnie ogólne, poradnię dla matki, poradnię dla dziecka. W ramach poradni ogólnej pracują — przeciwweneryczna i przeciwwgruźlicza. Poza tym jest jeszcze poradnia dentystryczna i okulistyczna.

Jeszcze nie cały gmach został w pełni odremontowany i odświeżony, jeszcze czeka go gruntowne przemalowanie we wrześnie. Mówienie o poszcze-

gólnych pokojach przeważnie nic nie daje czytelnikowi. W tym jednak wypadku podkreślić trzeba estetyczne, ładne i obszerne urządzenie poczekalni ogólnej, zaopatrzonej w białe stoliki i krzeselka, zanotować fakt, że mieszcząca się na piętrze poradnia dentystryczna ma 2 poczekalnie: jedną dla starszych — pacjentów Ubezpieczalni Społecznej, a druga dla dzieci, że na ścianach gabinetu wiszą przemawiające do wyobrażeń tablice, obrazujące zakażenie innych narządów, pochodzące od chorych, nie leczonych zębów. Również trzeba powiedzieć o przygotowującej się do uruchomienia kuchni mlecznej.

#### A teraz — praca

Ośrodek nastawiony jest głównie na pacjentów wiejskich. Przecież sam zespół PGR Kórnik liczy 11 majątków i 5 folwarków a zatrudnia przeszło 700 robotników. O tej przewadze elementu wiejskiego, korzystającego z pomocy ośrodka mówią nam zresztą cyfry. Oto w pierwszym kwartale bieżącego roku udzielono ogółem 2907 porad: 517 zabiegów, z czego 70% przypada na wieś. Szczególną troską otacza się matkę i dziecko. W tej dziedzinie ośrodek bierze udział w ogólnowojewódzkim współzawodnictwie. Polega ono na zbadaniu w pierwszych 3 tygodniach po urodzeniu jak największej liczby dzieci.

Gdy matka sama nie zgłasza — jedzie w teren lekarz lub pielęgniarka. W pierwszym kwartale zarejestrowano w poradni 108 dzieci na ogólną liczbę 113 urodzonych. Z tego 54 było z rodzin robotniczych miejskich, 18 z rodzin robotniczych PGR, 8 — małorolnych, 4 matek pracujących. W biurku poradni znajdziemy razem 738 kart młodych pacjentów.

#### Rozum'eją korzyści systematycznej pomocy

Rozmawiamy z kierownikiem tej kórnickiej placówki dr. Leonem Langnerem. O frekwencji, pacjentach, różnych akcjach specjalnych...

— Czy wieś chętnie korzysta z pomocy ośrodka?

— Bardzo chętnie. Ludzie rozumieją znacznie systematycznej opieki lekarskiej. Zre-

szta mamy w terenie swoje „ekspozytury”.

Są nimi 2 punkty dojazdowe we wsiach PGR: Rogalinie i Dachowej. Dwa razy w tygodniu dojeżdżają tam lekarze. W Rogalinie jest na miejscu stała pielęgniarka. W takim punkcie mieści się również stacja Opieki nad Matką i Dzieckiem oraz izba zastępcza dla rodziców. Jest to instytucja nowa, wprowadzana stopniowo na terenie całego kraju. Zawdzięczając energicznym staraniom robotników i kierownictwa zespołu PGR Kórnik z izb tych mogą już korzystać kobiety wiejskie.

#### Wyjeżdżają w teren

Lekarze i pielęgniarki Ośrodka Zdrowia w Kórniku co niedzieli wyjeżdżają w teren. Od pierwszego czerwca prowadzona jest akcja przeciwbiegunkowa. W ubiegłym roku za jej zorganizowanie otrzymano nagrodę z Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia w Poznaniu. Położnej Boruckiej przyznano tytuł przodownicy. Równie energicznie realizowana jest akcja „W”, jeśli chodzi o ma-

sowe badania metodą Chediaca oraz kuracje.

#### Akcja propagandy zdrowia

W dniu otwarcia Tygodnia Zdrowia odbyła się pogadanka we wsi Kromolice. Po wysłuchaniu słów prelegenta wywiązała się dyskusja. Zgromadzeni chłopcy zadawali bardzo rzeczowe pytania i z zainteresowaniem słuchali odpowiedzi. Na zakończenie Tygodnia przewidziano prelekcję lekarską w samym Kórniku.

— Ale u nas to ciągle trwa Tydzień Zdrowia — mówi z uśmiechem starsza pielęgniarka Leokadia Kostrzyńska. Słowem jej przywarta ruch głowy młodszej koleżanki, praktykantki Aleksandry Grabowskiej, która po maturze postanowiła poświęcić się pracy w zawodzie pielęgniarskim. Zaraz po zakończeniu praktyki chce pójść do szkoły PCK.

Życzymy jej zrealizowania zamiaru, gdyż na troskliwą opiekę wielu takich Grabowskich czekają mieszkańcy wsi i miast.

## Dzień przełomowy w Muzeum Narodowym w Poznaniu

W wyniku reorganizacji muzealnictwa i związania z potrzebami mas pracujących wielkopolskie zbiory w Poznaniu otrzymały, jak już donosiliśmy, nazwę Muzeum Narodowego, jednego z trzech w naszym kraju. Będzie to zarazem ważna placówka naukowa, gdyż w związku z reorganizacją katedr wyższych uczelni w Polsce istnieć będą tylko trzy zespoły katedry sztuki w Poznaniu, Warszawie i Krakowie.

Muzea nasze wyją poza

ciaśne ramy wąskiego kręgu zainteresowań i służyć będą potrzebom kulturalnym mas pracujących.

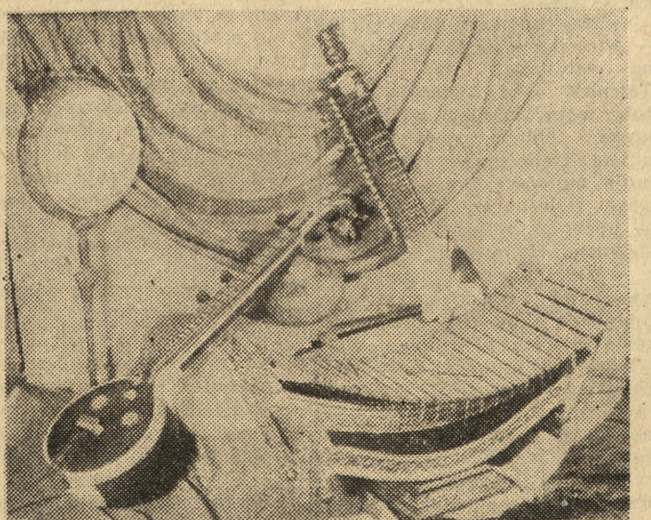
W dniu dzisiejszym 18 bm. nastąpi uroczystość nadania Muzeum Wielkopolskiemu nazwy Muzeum Narodowego. Zainteresowanie się żywe cennymi zbiorami wielkopolskim społeczeństwem naszego ilustrują wymownie następujące cyfry. W 1945 r. a więc w pierwszym półroczu powojennym zwiedziło Muzeum 9600 osób,

w 1946 — 62 tys., w 1947 — 91, w 1948 — 125 tys., a 1949 — 176 tys., a w pierwszym półroczu roku bież. 415 tys. osób.

Z okazji uroczystości niedzielnych nastąpi otwarcie wystawy kultury antycznej. Po jej zamknięciu będziemy mieli dział sztuki zdobniczej, a w jesieni r. b. wystawę malarstwa rosyjskiego. Zobaczymy również warszawską wystawę tematyczną i wystawę poświęconą 75-leciu Teatru Polskiego. Wystawa pamiątek po Słowackim otwarta będzie dopiero w roku przyszłym.

Przy okazji reorganizacji muzealnictwa trzeba zaznaczyć że zbiory w Kórniku zespola się z Muzeum Narodowym w Poznaniu od 1 stycznia 1950 r.

Przygotowanie bardzo pracowite i żmudne dzisiejszego dzieła naszego Muzeum jest dziełem całego zespołu pracowników umysłowych i fizycznych, którzy nie szczędzili swych wysiłków i włożyli cały zapas energii, aby uświetnić ten dzień. Wymieniliśmy już szereg racjonalizatorów i przodowników pracy. Listę tę trzeba jeszcze uzupełnić nazwiskiem Wincentego Penczyńskiego, wóznego Muzeum, który z zapałem i pieczołowitością dogląda jedynych w Polsce skarbów zbiorów instrumentów muzycznych, każde prace wykonując z zamiłowaniem. (Z)



Partia instrumentów muzycznych w Muzeum Narodowym w Poznaniu

**„Czytelnik”**  
**JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI**  
**ZA SASÓW**  
 (August II)  
 Tom I i II  
 str. 357                      zł 270

**Klub „Dom i Świat”**  
**EMILIA BRONTE**  
**WICHROWE**  
**WZGÓRZA**  
 str. 391                      zł 300

**A. i CZ. CENTKIEWICZOWIE**  
**ZDOBYWCY**  
**BIEGUNA**  
**PÓŁNOCNEGO**  
 str. 199                      zł 300

K1307

# NAD PROSNĄ

Stanisław Hebanowski

„Takie były zabawy, spory w owe lata”...  
(A. Mickiewicz)

Podniosły nastrój gospodarzy udzielił się uczestnikom uroczystości. Co prawda od dawna już zapowiadano odsłonięcie pomnika. Chwalono wielki wysiłek i wkład dobrej woli fundatorów, którzy mimo ciężkich czasów i trosk rozlicznych, nie zapomnieli, że sto lat temu dom ich gościł skołatanego niedołą podróżnika o wielkim sercu, przygnanego tutaj biegiem tragicznych wydarzeń.

Zaproszono więc starostę i innych przedstawicieli władz i urzędów, dyrektora kolejki powiatowej uruchomił tego dnia specjalny pociąg dla dzieci szkolnej, a sąsiedzi państwa domu, zajeżdżając przed frontem pałacu, zdobny wielkimi filarami, demonstrowali obecnym godne siebie zaprzęgi.

Błyszczał czarny lakier wolańców, raz po raz zagrala w klusie końska śledziona, na zwirze zajazdu rysował się coraz to inny ornament, kreślony śladami kół i podkutych kopyt. Ciemne grona końskich bobków (tylko po lucernie mają taki kolor) zmiatał pacholek, przeznaczony jedynie do tej funkcji.

Trzciniści, obecni gospodarze, podtrzymywali godnie tradycję swych poprzedników sprzed wieku. Długo otaczano pieczołowitą opieką dąb w parku. Rodzinna legenda mówiła, że ten dąb był ulubionym drzewem poety. Niedawno w jego cieniu znany powieściopisarz zaczął myśleć o napisaniu przyszłej noweli. A dzisiaj związano uroczystość odsłonięcia pomnika z przyjazdem sławnego pianisty i mezza stanu.

Otulił ksiądz proboszcz o twarzy zaczerwienionej od upału i wina wypitego przy śniadaniu, nie skąpił pochwał tak wielkiej dbałości o naszą kulturę. Sposprzegłszy rozstrągnięcia Janka, mówił głośniejszym głosem do dyskusji innych rozmówców, zwłaszcza, że nie często był pewny tak ścisłego wyrażania swych myśli.

„Przed wszystkim trzeba zwrócić uwagę na znaczenie symboliczne uroczystości. Na razie nie będę mówił o pomniku i jego wielkiej wartości, lecz wspomnę o tych pomnikach, które każdy z nas może zbudować we własnym sercu przez zakupienie jednej małej deseczki”.

Tu podniósł kawałek drewna z wypalonym napisem: „Pamięćka z dębu Mickiewicza — Rykowsko 1931” i ciągnął dalej:

„Chociaż odwieczne drzewo legło strzaskane pod naporem burzy, przeczorny pan kolator postanowił uchronić od zagłady pamięć o natchnieniu poety. I w ten sposób, nie szcząc jednośmiu nieużytecznego już przedmiotu, możemy skrawkami drzewa zasilić wielką ilość potrzebujących. Przystępna cena 10 złotych za sztukę, a są i mniejsze deszczulki, kosztujące tylko 5 złotych, pozwolił nawet niezamożnym obcować blisko z wieszczem.

Tak samo jak pisarz rozdając ziarna swej mądrości w ty-

ści. Zbliżył się Krzysztof o twarzy ogorzalej i z zadumą w oczach, i smukła Konstancja w białej sukni, przepasanej czarną wstążką, przysunął się też pan domu, filuternie uśmiechnięty pod krótko strzyżonym wąsikiem.

Uprzeć Władysława Trzcinińskiego słynęła w całym powiecie. Mówiono, że zanim otworzy drzwi salonu, już się uśmiecha do zaproszonych gości. Uśmiechał się pewnie także do koni, będąc wybitnym znawcą zarodowych stajni.

Janek, oparty o poręcz trzciniowego fotela, przyglądał się bladej twarzy Konstancji. Płocnowa zmarszczyła na jej czole



wyrastała jak znak niezasadnionej powagi sponad czarnych plam okularów, którymi zakryła oczy przed słońcem.

Licznie sze audytorium i obecność gospodarza skłoniły księdza do poruszenia bardziej osobistego tematu.

— Niech mi nie pomyślą, że to czczy panegiryk, jeżeli wspomnę dzisiaj o fakcie, który rzuci snop światła na patriotyzm naszych przecznych gospodarzy i wykaże, jak piękne reperkusje budziły u nich nawet dalekie zdarzenia polityczne. Il tylko dlatego, że mały związek z naszą rzeczywistością.

— W czasie, kiedy szalała dziejowa zawierucha, w tym domu właśnie było nam dane dowiedzieć się, że dzielny naród włoski, długo zwodzony przez germańskich sojuszników, przeszedł na stronę Ententy. Wtedy to pan domu, wstając od ulubionego preferansu i odrzucając na stół karty — a mogę zapewnić, że mógł liczyć do siedmiu trafli przed kupnem reponsu — rzekł do zebranych: „Panowie, ten dzień musimy inaczej upamiętnić”. Wstaliśmy głęboko wzruszeni. Droga pani Wanda zaintonowała przy fortepianie przepiękną pieśń neapolitańską: „W morzu przegląda się gwiazdka srebrzysta...”, a my chórem połączywszy się z jej śpiewem, długo w noc leśsze gawędziliśmy o cudach italskiej ziemi, zapijając gawędę znakomitym „lacrima Christi”.

— „Vedi Neapol e poi muri” — dorzucił półgłosem Krzysztof i patrząc na Konstancję, uśmiechnął się smutno — nie wiedział jak trzeba mówić takie cytaty.

— Nie zapomni, dobrodzieju — wtrącił z iskierkami nietajonej satysfakcji w oczach Trzciniński — że właśnie tego roku wojny kupiłem od Potockiego, chlubił się stajni, ogiera Heliotropa. Wszystkie moje najlepsze konie — Heliosy, Helespenty, Helikoptery — pochodzą z prostej linii od sławnego Heliotropa”.

— Dla ciebie ważniejsze konie nawet od naszego artysty — przerwała jakby spod ziemi wyrosła wytworna pani domu. Powiedziawszy te słowa, skierowała majestatyczne kroki w stronę innej grupy gości, a spoza bujnych, macierzyńskich kształtów pani Wandy, ukryty dotychczas za szeleszczącym jedwabiem czarnej sukni, ukazał się rzeźwy, siwobrody staruszek, prowadzony za ręce przez Michaśka i Stasia — dwie najmłodsze pociechy licznej rodziny Trzcinińskich.

— O, jakże się cieszę — rozpoczął z lekką speszoną gospodarz — że właśnie pan, nestorze polskiego dęta, jest autorem medalionu z podobizną wieszczą. Już niebawem państwo zobaczą, jak artystycznie wykonał swą pracę mistrz Taczala. Nie darmo polecał mi go Potocki.

Stary rzeźbiarz bąkał coś pod nosem, starając się bezskutecznie strzeżnąć z siebie ciężar dwu małych ciałek, dodany mu przez panią Wandę jako całodzienna eskorta.

W ten ogólny gwar padł donośny głos „Już jedzie” i wszyscy zwrócili się w kierunku zajazdu.

Południową stroną horyzontu zamykały strome morenowe wzgórza. Chłopski plóg wyrzucił się w trudny teren krzywymi, falistymi liniami. Najbardziej wyrwiste zbocza zarastały ciemne gaje olszynowe lub rzadkie kępy brzoź, ocieniające zieleń pastwisk.

Droga z miasteczka, podbita brukiem, przecinała pejzaż równą kreską od ledwie widocznego szczytu aż po otwartą podkole pałacowego budynku.

Goście z Rykowska, zadzierając głowy, obserwowali, jak po tej drodze zsuwał się zwolna reprezentacyjny samochód ze znakomitym mężem, który nie zważał się obecnością swoją podkreślić ogólnokrajowy charakter uroczystości. Wielu z zaproszonych, znających go osobiście, miało specjalną przyjemność. Byli radzi, że za chwilę stwierdzą, czy nie zstarzał się bardzo po dwu latach wirtuozowskich triumfów za granicą. Bliskość samochodu zelektryzowała obecnych. Zamieszanie, jakie nastąpiło, przetasowało ludzi przed domem. Trzciniści stanęli w środku, tuż przy schodach. Obok nich starosta i ksiądz proboszcz. Taczala odciągnął dzieci pod klujący krzak jałowca. Janek znalazł się obok Konstancji, Krzysztof pół kroku za nimi.

Konstancja, podniósłszy jeszcze bardziej głowę, zrobiła nagle odkrycie i wyraziła je jako archimedesowe eureka w próżnię, przed siebie, nie zwracając się do nikogo: „Ale głęboko w niebie się schował”. Janek, goniąc jej wzrok, spostrzegł daleko nad lasem jastrebka; ciemny krzyż rozpięty na niebieskim tle nieba. A potem spojrzawszy na delikatny profil towarzyszkę, lekko przyprószonej piegami, wślizgnął się wzrokiem pod ciemne okulary, spostrzegł roztrzępotane rzesy Konstancji, tłukące się o szklaną ścianę.

Jak ćma, przykryta reką — pomyślał; przez głowę zaczął mu przebiegać jakieś mgliste obrazy z dzieciństwa i strzępy przeczytanych kiedyś zdań. Ze zdziwieniem wyłowił z pamięci zapomniane słowa:

„Tam ował się nad głową ranny włośny dzwonek  
Również głęboko w niebie schowany skowronek

— Zaś jastreb pod jasnym wisiący błękitny  
Trzepie skrzydłami jak motyl na szpilce przybitym

W ten sposób w rzesach Konstancji znalazł dopełnienie pejzażu i most do wierszy poety.

Ogarnęła go wielka czułość i nie zauważył nawet, z jaką niechęcią i lekceważeniem społakoło się jego zagapienie.

Ocknął go dopiero warkot motoru. Z szerokiej „Lancii” wysiadł już postawy pan o pięknie sklepionym czole: o bujnym, srebrzystym owłosieniu. Kląpę marynarki przybysza zdołała orderowa wstążeczka.

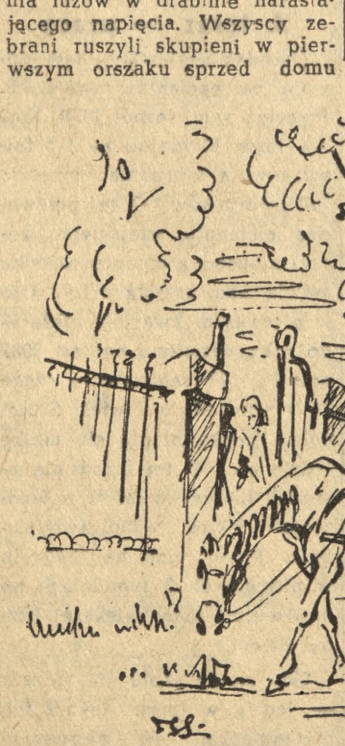
Trzciniński, witając się z gościem, pochylił nisko czoło. Chciał wyrazić szacunek dla wysokiego urzędu, który pianista niedługo piastował i część dla sztuki, której był godnym reprezentantem. Skłonił się jeszcze niżej przypomniałszy sobie, że artysta pochodzi z kiepskiej rodziny. Mecenasa sztuki: Bieliński, opowiadał niedawno, że świetna kariera zawróciła muzykowi w głowie. Starej pani Marcie złożył ostatnio zaledwie półgodzinną wizytę, a przecież to właśnie ona odkryła talent w małym łobuzie i tyle łożyła na naukę chlupaka u organisty, a nawet później do miasta posyłała mu stale upominki na Boże Narodzenie, rogalki i struclę na Wielkanoc. Trzciniński nie chciał jakimkolwiek gestem urazić pianisty, zwłaszcza, że miał zamiar podreperować swój stan majątkowy pożyczką z jego kieszeni. Pani domu również wiedziała, czym można sobie zaskarżyć sympatię rzadkiego gościa. Na ganku przed domem stanęła gromadka, złożona z sześciorga dzieci (w tym czworo Trzcinińskich), wszyscy ubrani biało, trzymali w rękach gładkie, cienkie kijki.

Na komendę stojącej z boku bony, działki machnęły drążkami i rozpoczęły kwilić hymn sokolów:

„Ospaly i gnuśny, zgrzybiały ten świat  
biały ten świat  
na nowe on życia koleje”.

Starosta zmarszczył się trochę. Przypuszczał, że oficjalne przyjęcie powinno zaczynać się od „Pierwszej Brygady”.

Na twarzy pianisty zakwitł pogodny uśmiech wyrozumienia, którym zwykle jednal sobie ludzi, nie angażując się poza tym żadną wypowiedzią. Trzciniści umieli rezyserować imprezy na własną chwałę. Chodziło im przede wszystkim, ażeby nie dopuścić do pozostania luzów w drabnie narastającego napięcia. Wszyscy zebrani ruszyli skupieni w pierwszym orszaku sprzed domu



do krętych ścieżek parku. Tutaj czekała nowa niespodzianka. Cała droga, wiodąca do grabowego szpaleru przy rezydencji aż do polany — pomnikowego sanktuarium, była zasłana czerwonymi i białymi płatkami z świeżo zerwanych piwonii. Pachniało procesją Bożego Ciała. Pani Wanda, idąc obok pianisty, zwróciła się do niego półszeptem: „Wybac, Mistrzu, że to tylko kwiaty”, a miarkując z obojętnie życzliwej miny towarzysza, że nie zrozumiał komplementu, dodała natychmiast: „A nie czerwone sukno, które niedługo rzucano pod stopy cesarskiego dostojnika”. Kłopotliwe milczenie, zaakcentowane jedynie żywym ruchem wąsików gospodarza, przerwał holownik rzeźbiarza, małw Stasio: „Czym chata bogata”. Zaniemógł pod groźnym spojrzeniem oca. W tej chwili na płową czuprynę smarkacza zsunęła się łagodnie ręka towa-

ryzysa pani Wandy i zmęczone oczy wirtuoza zamigotały prostą serdecznością.

Pomnik ku czci poety postawiono na zielonej polanie z trzech stron zadrzewionej, z czwartej strony zamkniętej małą rzeczką. Uczestnicy uroczystości, wypływając z wąskiej i ciemnej alei lipowej rozlewali się na polanie wokół kilku brył piaskowca, przepasanych w porośniętym białym płachtą. Honorowa warta harcerzy podtrzymywała to przeszcieradło, zasłaniając medalion dęta Taczala.

Trzciniński lynął do płuc większy zapas powietrza i tak mniej więcej rozpoczął przemowę: „W dniu tak ważnym wzniosłym witam ciebie, dostojny i czcigodny gościu i panie witam, panie starosto, witam...” Urwał długą serię powitań, usłyszawszy chrząknięcia i dostrzegłszy w rozdętych chrapach starosty źle wstrzymywane ziewanie. Zrezygnował z długiej oracji i ograniczył się do kilku silnych efektów: „My... Polska... zawsze... krew... nigdy... skrzydła... husaria... a dziś... szable... ulani...”

Potem kończył, wymieniając zasługi, podkreślając wysiłek (twój, mistrzu Taczalo...), wyrażając podziękowanie (i panu, panie dyrektorze powiatowej kolejki wąskotorowej...)

Charakterystyczną cechą przemowy było to, że Trzciniński inaczej odzywał się do artystów, inaczej przemawiał do przedstawicieli innych zawodów. Do pianisty czy do rzeźbiarza zwracał się tak, jak do Boga lub nieboszczyka w czasie mowy pogrzebowej — per ty; wszystkich innych wymienianych darzył tytułem panów.

Zaszczyt odsłonięcia pomnika przypadł w udziale pianście. Na dany znak harcerze puścili sznurki — płachta opadła. Zebrany ukazał się okrągły medalion z płaskorzeźbą, przedstawiającą profil poety i wielki napis, wryty w piaskowcu: „Wieszczowi — Władysławowi Trzcinińskiemu. Cnoty harcerstwa, usymbolizowane w srebrnej lilii na sztandarze, pokłoniły się nisko wielkiemu twórcy i na zakończenie drużyna zielonych koszul odśpiewała kilka żołnierskich pieśni.

Po jednej z nich: „Wojenko, wojenka, cożes ty za pani”, czy też „Jak to na wojenka la-



żył, że nie była to odpowiedź urodzonego żołnierza. „Jak każda, to pójdę”, nie przypuszczał, że układ hipotetyczny zdania był jedynie furtką, zapasowym wyjściem dla stałych mieszkańców dziecięcego serca: zwątpienia i strachu.

Upał przykleił do wielu twarzy tłuste kleksy, nogom przydał ościężałości. Po orlim nosie Krzysztofa zsunęła się wielka kropla potu, zawiąsa przy nozdrzach i spadła na podeptaną trawę, niby pierwszy zwiastun wieczornej rosy.

Rusznono powoli i bez ładu do wąskich alei parku; ludzie, znużeni oficjalną pompą, wracali w rozmowach do własnej codzienności; niektórzy robili w myślach bilans osobistych dochodów i strat z pobytu w Rykowsku. Czy warto było tak długo stać w kurzu, w upale i w tak wielkim zbiegowsku? Trudno! Starosta także przyjechał. Ile to kosztuje nas praca społeczna!

Jedynie pani Wanda, zawsze zapobiegliwa i czynna, krzątała się i uwijała jak pszczoła wśród pstrej gromady gości, zbierając pochwały, wylechtane umiejętnie dobranym komplementem.

Ach, Konstancjo, kiedy ciebie widzę, zawsze przychodził mi na myśl opowiadanie o tym dziwnym zdarzeniu. To było tu... w Rykowsku... O, bardzo dawno temu. Była wtedy moda, powszechna moda: kiedy tylko zjechało się wieczorem parę osób, zaraz siadali przy okrągłym stole i kręcili talerzyk. I wiesz, co powiedział twój prababce? To prawda! Matka mi mówiła. Nawet wiem, w którym pokoju siedzieli. Powiedział tak: „Konstancjo, Mickiewicz, kirem okryty, czeka na ciebie”. A przecież nikt z obecnych nie wiedział nawet o cholerze w Konstancynopolu. To bardzo dziwne zdarzenie. Dopiero kilka tygodni później przyszła wiadomość o jego śmierci... Myślę, że podobałoby się twój prababce to, że i my pamiętamy o nim, tak jak on pamiętał o twój prababce i o Rykowsku...

Szkoda, że pomnik trochę za skromny... Konstancja nie zdążyła zaprotestować. Wyręczył ją Krzysztof:

— Przeciwnie, uważam, że to prawdziwe dzieło sztuki, sztuki przez duże S — uśmiechnął się, w oczach zachowując jednak dostojną melancholię, przystosowaną do okoliczności. Pani Wanda niosła już mistrzowi Taczala świeżą opinię o jego dziele.

— A pan, panie Janku, nie znalazł żadnej odpowiedzi — szarpnęła się gniewnie Konstancja i wygięła usta w łuk lekceważenia. — Może przejdziemy się trochę przed kolacją — zwróciła się do Krzysztofa — czy nie zaszedłby pan do mojego pokoju (nr 7 na piętrze) po piaseczkę, ten lekki od kurzu? Będzie czekała na pana przy orangerii. Niech pan szybko wraca — dorzucała z oddalającym się. Młodzieniec pełen otuchy szedł równym, zdecydowanym krokiem — tak jak na polowaniu. Kiedy odmierzał dystans celnego strzału.

— A my, co teraz zrobimy? — zanęta Konstancja.

— Pójdziemy w przeciwną stronę — rzekł Janek.

Porzucony na podwórzu kof, szczyjąc kępy nędznej trawy, podciągnął dokard prawie do

(Ciąg dalszy na str. 5)

# Młodzież sięga po przyszłość

— Po skończeniu szkoły budowlanej będą się uczyć. Pójdą do szkoły techników.  
— A potem?  
— Potem chciałbym studiować w szkole inżynierskiej.  
— A potem?  
— Potem — do pracy, jako projektodawca budowlany.

Marian Kaczmarek, uczeń pierwszej klasy Szkoły Budowlanej w Poznaniu mówił z zastanowieniem o swojej przyszłości. Pewny był jednak, że on syn drobnej rolnika — dziś członka Spółdzielni Produkcyjnej w Garwolinie, zostanie inżynierem o ile będzie się uczył systematycznie i konsekwentnie.

Słowa Mariana Kaczmarka charakteryzują drogę tysięcy młodzieży robotniczej i chłopskiej, która dzisiaj bez obawy sięgać może po swą przyszłość, może się kształcić i awansować, może, jak ów Marian Kaczmarek, uczyć się trudnego — w warunkach burżuazyjnych niedostępnego dla nich zawodu. Jakim innym był los tej młodzieży przed wojną?

## MŁODZI I STARZY NA SZKOLNEJ ŁAWIE

Marian Kaczmarek uczęszcza do dwuletniej Szkoły Budowlanej, mieszczącej się w Poznaniu przy ul. Palacza. Szkoła ta wchodzi w skład Państw. Ośrodka Szkolenia Zawodowego Ministerstwa Budownictwa, który to Ośrodek prowadzi jednocześnie 2-letnią Państwową Szkołę Rzemiosł Budowlanych dla Dorosłych, Szkołę Mistrzów, kursy czeladnicze i przysposobienia budowlanego oraz Państw. Szkołę Techników Budowlanych. Szkoły te umiejętnie łączą naukę teorii z pracą praktyczną, zajmując się w dużym stopniu młodzieżą i dorosłymi — już pracującymi w zawodach budowlanych.

Do szkół tych uczęszczała młodzież i starzy, pracujący na budowach i uczniowie praktykujący w warsztatach szkolnych, ludzie z całego kraju.

## 61-LETNI UCZEŃ

Najstarszym uczniem Ośrodka jest 61-letni Czesław Szatecki, uczęszczający do Szkoły Mistrzów, który poza tym pracuje zawodowo. Czesław Szatecki, jako uczeń jest punktualny, zdyscyplinowany i chętny do nauki. O tym najlepiej powiedziec może fakt nie opuszczenia w ciągu roku ani jednej godziny nauki! Profesorowie mówią o nim, że posiada lotny umysł i duże zainteresowanie wiedzą techniczną.

## KUźNIA KADR PRACOWNIKÓW BUDOWLANYCH

W Ośrodku uczy się wielu pracujących uczniów. Do nich należy 25-letni Feliks Patelski, który kończy Szkołę Rzemiosł Budowlanych w zawodzie ciesielskim. Jest on aktywnym działaczem młodzieżowym. Na terenie



Walerian Prus i Edward Mizerski przy strugarce

Ośrodka pełni odpowiedzialną funkcję przewodniczącego organizacji ZMP.

Przewodniczący Patelski oprowadzał nas po Ośrodku, objaśniał szczegóły, mówił o problemach szkoły. Dużo mógł nam opowiedzieć, bo w Ośrodku przebywa od samego początku. Własnymi rękoma budował warsztaty, baraki, pomieszczenia. Widział jak szkoły rozwinięły się w kuźnię kadr pracowników budowlanych.

Jako przewodniczący ZMP

pomagał rozwiązywać zagadnienia drobne i poważne, które w tym czasie trapiły szkołę. Były to problemy lokalowe, zagadnienia dotyczące postępu w nauce, porządku w szkole, praktyk wakacyjnych. Dużo także napotykał drobnych pretensji i skarg, załatwiając je zawsze w sposób rozsądny.

W ostatnim roku do Szkoły Budowlanej przybyło dużo młodych uczniów. Do nich należy Aleksander Bykowski, wójt najbardziej wyróżniającej się klasy w nauce i sporcie. Dla niego budownictwo to cel życia, któremu pragnie się poświęcić.

Takim jest także Zenon Zwierzchowski, umiający łączyć postępy w nauce z zamikowaniem do sportu.

Takim jest również Janusz Szczupaczyński, lubiący najbardziej z przedmiotów wykładowych fizykę i chemię... i wielu, wielu innych.

## TRUDNOŚCI ROZWIĄZE NOWY OSRODEK

Pracownicy z chęcią wykonują swe trudne obowiązki. Wielu z nich nie zna prawie godzin pracy, przebywając nieraz w Szkole od 8 rana do 9 wieczorem, tym bardziej, że nauka odbywa się tam zarówno przed południem, jak po południu i wieczorem. Pracownicy nie narzekają przecież na robotę, narzekają jedynie na trudności lokalowe, które dają się wszystkim we znaki. Za przykład tego może posłużyć stołówka, która w określonych godzinach spełnia także funkcję świetlicy i sali wykładowej.

Nic więc dziwnego, że największą z tego powodu kło-

potów posiada dyrektor Ośrodka ob. Bogdan Karnal i inspektor pedagogiczny ob. Antoni Winger.

Kierownictwo pociesza się jednak nadzieją, że już w przyszłym roku rozpocznie się budowa nowego, wspaniałego Ośrodka przeznaczanego dla 800 uczniów.

## NAUKA NIE PRZYCHODZI ZBYT ŁATWO

Nauczyciele pracują w Ośrodku wytrwale i cieszą



Przy murarce na wesoło pracuje Stanisław Malec! Władysław Goszczyński

się wśród uczniów pełnym autorytetem.

Do nich zalicza się Henryk Smółko, nauczyciel rysunków zawodowych, już 20 lat wykładający w szkolnictwie średnim i m. in. Jerzy Kwaśnik, nauczyciel fizyki i chemii, lat 22, który dopiero pierwszy rok wykłada w swym życiu.

Henryk Smółko opowiada, że w Ośrodku uczy się do- bry i chętny do nauki element, posiadający jednak

dość słabe przygotowanie. Z tego powodu nauka uczniom nie przychodzi zbyt łatwo. Mimo to w każdej klasie zanotować można duże postępy. Jest to wynikiem rzeczowego podejścia do nauki ze strony uczniów, chcących poznać dokładnie zawód.

Uczniowie są wyrobieni społecznie. W nauce pomagają sobie wzajemnie, a zdolniejsi organizują komplety samokształceniowe, zbierające się nawet w niedziele.

Zespół profesorski ze swej strony podciąga słabszych uczniów, jak również opiekuje się zdolniejszymi, którym podsuwa się celem dalszego wyrobienia, trudniejsze zadania i ćwiczenia.

Jerzy Kwaśnik uczy w Ośrodku i jednocześnie studiuje chemię w Uniwersytecie Poznańskim. Tłumaczy nam, że lubi pracować wśród młodzieży. Zawodu swego nigdy nie zmieni, nauczanie podoba mu się bardzo, pierwotki tego posiada jakoby we krwi. Zresztą wyrósł w tej atmosferze, gdyż jego ojciec jest także nauczycielem. Mimo młodego wieku i braku doświadczenia daje sobie bez większych trudności radę z wykładaniem.

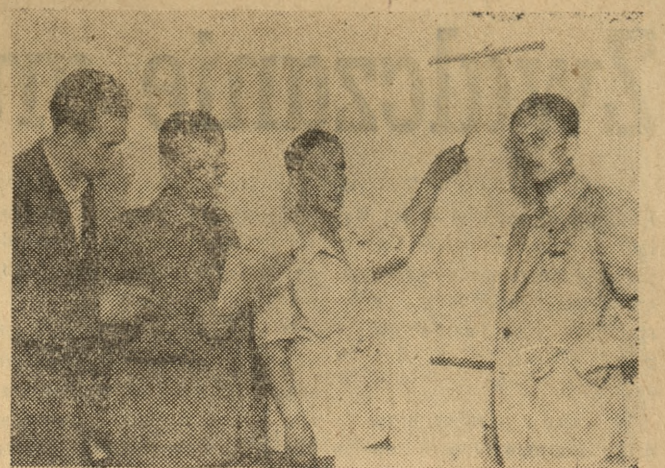
## WSTĘPNE

### KROKI PIERWSZAKÓW

Od klas uczących się młodzieży przeszliśmy do warsztatów, napotykać na wstępie znajdującą się w budowie pracownię elektrotechniczną.

Chłopcy uwijali się dziarsko. Kilku nosiło cegły, ktoś rozrabiał zaprawę murarską.

Stanisław Malec i Wład-



Krótka konferencja u dyrektora ośrodka

staw Goszczyński w kombinacjach popraskanych wapnem murowali ścianę. Stanisław Kulej zaopatrywał ich w cegły aż pot występował mu na czoło.

W stolarni Edward Mizerski z czapką nałożoną na głowę według mody „na bakier”, Walerian Prus i Witold Dudziak gorliwie obsługiwali strugarkę siejącą wiorami wygładzanych desek.

Inna z załóg rozpoczynała swój pierwszy dzień nauki w kuźni. Jeszcze robota nie odchodziła im, jak się to mówi, od ręki; jeszcze chłopcy kręcili się nie wiedząc jakich narzędzi się chwycić. Już ktoś, udając zucha, poparzył się niegroźnie. Kilku przecieź uczniów doskonale dawało sobie radę z początkami kowalstwa. Oto Józef Karmelita i Kazimierz Warzyński nauczyli się w ciągu dnia jako tako spawania autogenicznego. Mimo to instruktor ob. Wiatr będzie miał sporo pracy, zanim nauczy swoją gromadkę zasad tego wcale niełatwego zawodu.

Natomiast wyszkolona ekipa fachowców pracowała

w ciesielni, budując więzania dachu. W ślusarni podobnie jak w kuźni krzątały się „pierwszaki”. Obok nich pocili się nad sztuką czeladniczą przyszli czeladnicy.

## MICHAŁ RYDLEWSKI MA ŚLUSZNOŚĆ

Rosną kadry w szkołach budowlanych. Cieszą się z tego wszyscy nie wyłączając woźnego ob. Michała Rydlewskiego, który do warunków stawianych uczniom przez profesorów dodaje swój własny. Mówi on, że w Ośrodku za dużo jest chętnych mechaników, którzy reperują w mig każdą powstałą „awarię”, zanim na miejsce przybędzie pogotowie reperacyjne w postaci jego własnej osoby. Przy tym — dodaje woźny — reperacje te najczęściej wykonywane są nie akuratywnie. A przecieź „dobry fachowiec musi pracować dokładnie.

Tak, Michał Rydlewski ma słusznosc — ale dodać trzeba — że młodzi fachowcy nabierają właściwej precyzji właśnie w szkole, w miarę upływu nauki i praktyki. Takie jest prawo rozwoju kadr.

Z. NARSKI

(Ciąg dalszy ze str. 4)

bramy. Tak, jakby na nich tylko czekał. Wsiadł do wózka, Janek ściągnął lejce i ruszył płaszczyzną drogą za parkiem. Jeszcze na chwilę zatrzymał się, kiedy w szparach gęstej zieleni zamajaczył biały tynk pałacu. Przez otwarte okna salonu walc Chopina łączył się z brzęczeniem pszczoł. Na tarasie stała dziewczyna w żółtej sukni, oparta o balustradę. Przy klombie przykucnięty Staś szepotał coś do ucha wielkiemu owczarkowemu. Krzysztof z przerywanym przez rękę płaszczem schodził szybko po schodach.

I tak cały ruchliwy, rozkriczany światek, oglądany zza drzew i sztachet parku, nabrał innego jakiegoś sensu. Zgięta ręka dziewczyny, pochylenie Stasia i długi cień sylwetki Krzysztofa stopiły się bez zgrzytów w jedną całość pod ukośnym światłem czerwcowego wieczoru.

Wyobraźnia niezaangażowanych mogła dopisać własną treść każdemu gestowi. Byli to już ludzie, wykreśleni z obowiązującej anegdoty.

Z dudniącego mostu spadli w cicho chrzęszczącą drogę leśną, koła pręży blade-żółty piasek. Miękkie pył przelewał się przez szprychy i osnuwał je delikatnym złocistym wachlarzem. Drobne kamyczki stuknęły raz po raz, odbijając się od błotników wózka.

Las oddychał ciężko po całodziennym upale. Szorstko pachniały igły karłowatych sosen. Z na pół umarłej gruszy zerwał się dziłki gołąb, niezgrabnie łopocząc skrzydłami. Sójka gdzieś blisko zaskrzeczała chrapiwym głosem. Konstancja i Jan daremnie szukali wśród gęstego zagajnika sosnowego i wśród leszczynowego gąszczu ukrytego krzykacza. Nie dostrzegli ani puszystego, zadzierzastego czubka na ptasiej głowie, ani niebiesko upstrzonego skrzydeł mimo, że współpodróżny długo towarzyszył jadącym, przypominając charczącym głosem o swej niewidocznej obecności.

Droga prowadziła teraz wąskim parowem. Zniknęły sosny i stożkowate krzaki jałowca. Dwudzielny dyszel odgarniał wiotkie pędy malin i ostre pazury jeżyn, gęsto obrastających skarpy.

Koła potoczyły się żyżej po gliniastym gruncie. Kofa parsknęła, machnęła ogonem i stracił z siebie rój skrzydlatych paszytów. Cienka kreska krwi spłynęła po kasztanowym grzbiecie.

# NAD PROSNĄ

Nagle zapadły się ściany wozu. Znaleźli się w miejscu, zwanym „Głębcem”. Była to mała kotlina ze wszystkich stron zamknięta wzgórzami, otoczona zewsząd szumiącym na górze lasem. W dole była cisza. Ciemno-brązowe kolumny wysmukłych grabów podtrzymywały kopułę delikatnej zieleni. Siedząc okiem powikłane wiązania, można było zauważyć, jak od grubego pnia powoli rozczłonkowały się gałęzie, rozchodzący w coraz drobniejsze zębrowania, ażeby w końcu cieniutkich, jak pajęczyna gałęzek rzucić nad naszymi głowami zwarte sklepienie liści. Spod sklepienia tu i ówdzie narezcza zielonych pędów podawały barwę łańcuchom chmielu, który w ciężkich zwalach opadał ku ziemi.

Wieczór przyniósł mocny zapach grzybów i pleśni. Gdzieś niedaleko w leśnym stawie żaby rozrechotały się żalonym rondem.

Ruszyli kłusem. Do monotonnego szmeru kół i stukotu kopyt mieszał się czasem trzask łamanej gałęzi lub beczenie pierzchającej sarny. Drzewa zlewały się w bezkształtną masę. Czasem tylko brzoza mignęła białą korą. U skrajku lasu stała samotnie wierzba, wypróchniała, dziwnie rozczapierzona. Wjechali na gładką równinę. Zaszleściła wysoka trawa, bujnie krzewiąca się na czarnych madach. Byli nad Prosną. W milczeniu słuchali szumu wody, plusku niewidzialnych fal, uderzających o stromy brzeg.

Ciszę przerwała Konstancja. Nie mogąc powiązać wrażeń i myśli, zaczęła szepem monologować, może w nadziei, że słowa wypowiedziane łatwiej skrzepną w sensowną całość.

— Właśnie sto lat temu On był w tych stronach. Przecież to ten pejzaż. W dzień łąki, przewiazane niebieską wstęgą rzeki: ożyna tuli czarne usta do malin, brzoza roztacza do ziemi swe warkoczki, chmiel oplata czeremchy i graby. Wieczorem takie same szepoty i szmery — ćwierkanie przepiórki, cieniście zawodzenie komarów i żaby w stawach: płaskim rechotem przecinają pionowe tony kumkania. Nad Prosną tak samo jak tam, nad Niemnem,

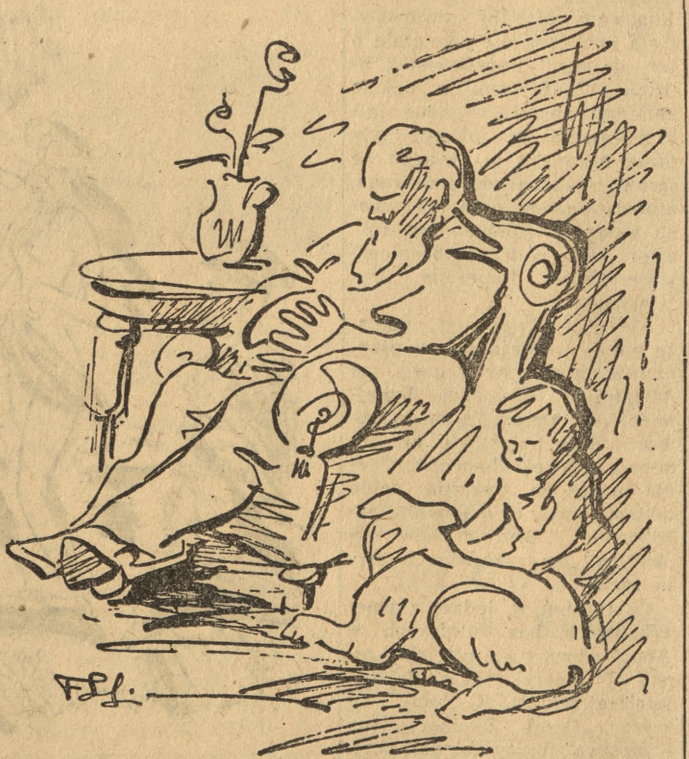
A ludzie... podobno bracia Bojanowscy wcielili się w asesora i reagenta. I romantyczny Horreszko urodził się niedaleko... Dzisiaj pola są takie same, tak samo pachną łąki. I drzewa jeszcze rosą te same. Zmienił się tylko ludzie...

Janek obserwował z niepokojem wzrastającą egzaltację towarzyski. Już raz spotkał go zarzut, że nie umie znaleźć żadnej odpowiedzi. Szukał więc

bardzo jasne, to warty wzmocniono po tamtej stronie, to znów trzeba było czekać na instrukcje. Za każdym razem smakowali jedynie cierpkiej możliwości rozstania.

Powoli kończyło się powstanie i powroty do domu były bardziej ciężkie. Wypaliła się też sympatia. Pozostały tylko skrupuły i żal, że zbyt długo trwało wahanie.

Księżyc oblał łąki zimną bie-



w pustej głowie zdania, które nie zmąciłoby poetyckiego nurtu narracji. Wreszcie zdecydował się i wyjął pośpiesznie: — Nie wszyscy zmienili się, Konstancja została.

— Jakie głupstwa pan gada, to przecież... — nie dokończyła. Chłopak przerzuciwszy lejce do lewej ręki, przygarnął do siebie dziewczynę i zamknął jej usta mocnym pocałunkiem.

— Ty także, tak jak on, nie przejdiesz nigdy na drugą stronę. — Nie rozumiał. Tłumaczyła mu, że nieraz tamta Konstancja wiozła nad rzekę kochanka, który chciał przepłynąć Prosnę i walczył o wolność kraju. Łódka ukryta w trzcinie, kołysała się przy brzegu. Ale noce były

łą i srebrem zabłysnął w rzece, ostry chłód szedł od wody. Wracali pośpiesznie i w milczeniu; nie pamiętali drogi, lecz koń prowadził. Janek chciał okryć dziewczynę swą marynarką, nie pozwoliła, jedynie mocniej wtuliła się pod jego ramię. Kiedy pod kołami zadudnił mostek, poczuł Janek na szyi ciepło warg Konstancji. Mówiła szepem: — „Kochany mój, nie odjeżdżesz dzisiaj, bo musisz zostać ze mną. Będę czekała na ciebie w swym pokoju. Zapamiętaj: ostatni pokój na piętrze po lewej stronie.

Mrużąc oczy, wchodzili do jasno oświetlonego hallu. Na jednym z foteli drzemał Taczała. Mały Staś, siedząc na mię-

kim dywanie, zanurzył rękę w kufkach owczarka i przyglądał się z zaciekawieniem bezwładnej postaci rzeźbiarza.

W salonie podano już czarną kawę. Goście podzielili się na kilka grup, wielu rozjechało się do domów. Nie było już pianisty. Trzeciński głośno perorował przy stoliku: „No, a teraz zapowiem sobie, proszę szanownych partnerów, zapowiem... sobie... siedem trefli, ale „z ostróżką”, ostrzegam, że stać mnie na trochę więcej. No, kto się odważy?” Spocony proboszcz przerzucił nerwowo karty i wyglądał bardzo żałośnie.

Pani Wanda zbliżyła się do wchodzących:

— Gdzie tak długo podziewałaś się, Konstancjo? — zaczęła, dematerializując spojrzeniem Janka tak, jakby był przeszkodą dla jej wzroku śledząc nierówny płomień świecy w kandelabrze, za jego głową. — A szkoda, że nie było ciebie. Mistrz grał zachwycająco. Bisował nawet na życzenie mego meza cette jolie valse de Chopin dediée à la comtesse Potocka. Dużo straciłaś — no, ale kawy jeszcze się napijesz — pociągnęła smukłą Konstancję do malinowego buduaru.

Janek wałęsał się bez celu po pokojach, przystawał czasem, udając, że interesuje się obrazami. Lokaj w białych rękawiczkach, rzucił na niego pozbliżliwe spojrzenie. Poza tym nikt inny nie zwrócił uwagi na spóźnionego przybysza. Nawet Krzysztof minął go bez słowa.

Stanął przy oknie i przysłuchiwał się przez chwilę ciężkim krokom nocnego stróża. W końcu zajrzał do buduaru. Konstancja prowadziła ożywioną rozmowę dziewczyną w żółtej sukni. Kiedy zatrzymał się w progu, zamiłkła, ściągnęła ciemne łuki brwi i kapryśnie wygięła wargi w grymas zniecierpliwienia. Małeńką tyżeczką w cienkich palcach dokładnie zamieszała cukier i odstawiła filiżankę, nie pijąc kawy. Potem odwróciła się szybko do sąsiadki z prawej strony.

O północy księżyc wstał od preferansa. Żegnano się w sieni, kilka osób wyszło przed dom. Janek wlaźł za księdzem do wygodnego koczka.

Konstancja, splatając swą rękę z ramieniem Krzysztofa, uśmiechnęła się, wskazując głową Janka:

— To chętny, ale nieudolny łgarz — powiedziała — dzisiaj chciał wzmówić we mnie, że znaleźliśmy nad Prosną prawdziwy ślad Mickiewicza. Stanisław Hebanowski

# Zwalczanie gruźlicy w ZSRR

Walka z gruźlicą w Związku Radzieckim jest kierowana wyłącznie przez państwo. Cechuje ją jednorodny system pracy, ścisła koordynacja, powszechność oraz bezpłatność w poradniach, szpitalach i innych zakładach.

W walce z gruźlicą biorą udział szerokie rzesze społeczeństwa: związki zawodowe, przedstawiciele instytucji terenowych itp. Dominującą zasadą w prowadzeniu akcji przeciwgruźliczej w ZSRR jest ściśle powiązanie zagadnień leczenia gruźlicy z akcją higieniczno-zapobiegawczą.

Gruźlica jako choroba społeczna nie może być zwalczana tylko leczeniem szpitalnym i sanatoryjnym. Przede wszystkim zwrócono w ZSRR uwagę na uświadomienie społeczeństwa, akcję sanitarno-higieniczną w warsztatach pracy i wczesnie wykrycie ognisk gruźliczych.

W ZSRR istnieje ustawowy obowiązek meldowania zachorowań na gruźlicę ośrodkom sanitarno-epidemiologicznym i poradniom przeciwgruźliczym. Obie te placówki ściśle ze sobą współpracują. Inspektor obwodowy do walki z gruźlicą oraz główny lekarz-epidemiolog obwodu prowadzą akcję przeciwgruźliczą i sanitarno-higieniczną w terenie, wykorzystując w tym celu wszystkie środki sanitarno-epidemiologiczne. Inspektor obwodowy do walki z gruźlicą na podstawie danych z swego terenu i w porozumieniu z głównym lekarzem-epidemiologiem kieruje kolumny sanitarne do środowisk gruźliczych w celu przeprowadzenia dezynfekcji, podniesienia stanu sanitarnego mieszkania lub zakładu pracy.

Główny zaś lekarz-epidemiolog prowadzi akcję izopowania siewców gruźlicy i umieszczenia ich w szpitalu. Cała akcja wykonawcza w terenie koncentruje się w rejonowej poradni przeciwgruźliczej („Tuberkuloznej dispensar”), której podlegają punkty przeciwgruźlicze („tuberkuloznye punkty”). Znajdują się one w warsztatach pracy, fabrykach i osiedlach. W punktach tych pracuje w określonych dniach lekarz poradni i pielęgniarka. Do zakresu pracy lekarza poradni należy również odwiedzanie w domu obłożnie chorych na gruźlicę, praca zapobiegawczo-higieniczna w zakładach pracy i instytucjach oraz praca w szpitalu. Rejonowa poradnia przeciwgruźlicza jest w ścisłym kontakcie z rejonowym lekarzem i rejonowymi poliklinikami. Stąd chorzy podejrzani

jego środowisko pozostają pod stałą opieką poradni. Rejonowe poradnie podlegają centralnej poradni obwodowej („Oblastny tubdispanser”).

W centralnych poradniach obwodowych pracują lekarze specjaliści oraz — w charakterze konsultantów — wybitni klinicyści, jak również lekarze innych specjalności. Każda poradnia ma w szpitalach ogólnych lub w szpitalach specjalistycznych odpowiednią liczbę łóżek gruźliczych. Leczenie w szpitalu jest bezpłatne, natomiast leczenie w sanatoriach jest opłacane z funduszy ubezpieczeń społecznych. Każdy obwód tworzy pewną zamkniętą całość i wszystkie placówki przeciwgruźlicze w danym obwodzie pracują w sposób skoordynowany. Zapewnia to chorym całkowitą ciągłość opieki, co ma ogromne znaczenie w leczeniu gruźlicy — schorzenia długotrwałego.

Dzięki zarządzeniu ministra zdrowia w roku 1948 o połączeniu poradni przeciwgruźliczych ze szpitalami gruźliczymi, nastąpiło dalsze usprawnienie akcji przeciwgruźliczej.

Planowa akcja zapobiegawcza na odcinku walki z gruźlicą w myśl postanowienia Rady Ministrów ZSRR — ustawowo obejmuje:

- obowiązkowe szczepienia przeciwgruźlicze niemowląt oraz dzieci starszych z ujemnym odczynem tuberkulinowym,
- obowiązkowe rentgenowskie badania masowe pewnych grup ludności,
- niedopuszczenie do pracy

chorych z zakaźną i czynną gruźlicą w tych zakładach pracy, gdzie mogą oni przedstawić ze względu na charakter schorzenia znaczne niebezpieczeństwo dla otoczenia.

W związku z tymi zadaniami wykonuje się rocznie około 3,4 miliona szczepień.

W Rosyjskiej Republice Radzieckiej czynnych jest obecnie 120 aparatów małoobrazkowych, a w roku 1948 w Moskwie wykonano 800 000, zaś



w Leningradzie około 600 000 zdjęć małoobrazkowych. Chorzy z czynną gruźlicą w razie niedopuszczenia do pracy mają zapewnione leczenie w zakładzie oraz odpowiednią pomoc materialną. Zagadnienie hospitalizacji chorych z zakaźną gruźlicą jest w Związku Radzieckim pomyślnie rozwiązane. W roku 1948 w ZSRR było 75 000 łóżek sanatoryjnych dla chorych na gruźlicę, główny jednak nacisk obecnie zwraca się na tworzenie szpitali i klinik specjalistycznych, oraz oddziałów gruźliczych przy szpitalach ogólnych.

Sprawa przywrócenia zdolności do pracy chorym na gruźlicę po zakończeniu leczenia w zakładzie znalazła w ZSRR również swoje rozwiązanie. Opierając się na własnych wzorach, stworzono specjalne zakłady pracy dla chorych na gruźlicę, gdzie zakres zajęć jest ściśle określony, oraz sanatoria nocne, gdzie chorzy wracają po skończonym dniu pracy, mając zapewnione odpowiednie warunki wypoczynku.

Cała akcja wykonawcza na odcinku walki z gruźlicą jest opracowana zgodnie z wskazaniami naukowo-badawczymi. Obecnie w ZSRR jest 20 instytutów przeciwgruźliczych oraz wiele oddziałów i filii tych instytutów. Instytuty te prowadzą pracę naukowo-badawczą, kliniczną i pedagogiczną.

Dużą wagę przywiązuje się do kształcenia studentów medycyny w zagadnieniach gruźlicy. Instytuty przeciwgruźlicze dokształcają kadry lekarskie i przygotowują je do kierowania placówkami przeciwgruźliczymi oraz do prowadzenia akcji zwalczania gruźlicy.

Te — fragmentaryczne zresztą — dane, dotyczące organizacji walki z gruźlicą w ZSRR, wskazują na jak szerokim zakresie prowadzona jest tam akcja przeciwgruźlicza.

Metodyczne i planowe prace na tym odcinku pozwoliły nadać formom walki z gruźlicą takie podstawy, które mogą być wzorem dla innych państw.

Dr med. Marian Ziarski

# SZPITALNE KONSZACHTY

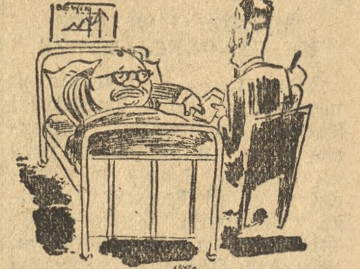
Przemęczony widocznie bardzo minister Bevin, walcząc nieugięcie o dobre stosunki z imperialem amerykańskim. Ciężka służba nadweryżyla mu zdrowie do tego stopnia, że musiał przeprowadzić kurację szpitalną. Nie znaczy to jednak, aby zapominał o przynajmniej na chwilę o swoich obowiązkach. Jak doniosła prasa angielska — dwaj przywódcy torysów Anthony Eden i Butler odwiedzają regularnie codziennie pracującego ministra „socjalistycznego” w szpitalu. Nie ulega wątpliwości, że odwiedzin te nie są przypadkowe i nie wynikają wyłącznie z troski konserwatywnych przyjaciół o zdrowie angielskiego ministra spraw zagranicznych.

Prasa podkreśla, że mimo braku oficjalnej machiny do prowadzenia dwupartyjnej polityki zagranicznej, nieoficjalnie kontakty ekspertów partii konserwatywnej z labourystami w sprawie polityki zagranicznej są ściślejsze, niż ktokolwiek przypuszcza. Jak daleko posunięta jest wzajemna i serdeczna współpraca, dowodzi fakt, że etatowy sekretarz stanu w Foreign Office — William Strang, otrzymał oficjalną instrukcję, aby w czasie ostatniej konferencji atlantydwów w Londynie — codziennie informował ściśle liderów partii konserwatywnej o przebiegu tajnych sesji konferencji. Nie trzeba dodawać, że instrukcja ta wykonywana była dokładnie. Współpraca konserwatywistów z ich pozornymi konkurentami z angielskiej Partii Pracy jest tak ścisła i serdeczna, że nie osłabia jej nawet choroba, nie przerywa łożko szpitalne.

W tym czasie, kiedy Bevin na łożku boleści ustalał z Ede-

nem wspólną platformę popierania polityki agresji na podstawie instrukcji waszyngtońskiej — inny przywódca labourystów, Morgan Philipps, popisywał się na konferencji partii socjaldemokratycznych — COMISCO. Oświadczył on wręcz, że należy jak najszybciej wzmocnić przyjazne stosunki ruchu labourystowskiego z kapitalistami amerykańskimi. Philipps znajdując się w otoczeniu innych zaprzysiężonych agentów Wall Street, nie potrzebował dobierać specjalnych słów, ani owijać sprawy w bawełnę. Powiedział jasno i prosto. Tak jak myśli i czuje, tak jak nakazuje mu jego wrodzona szłałość i przekupne sumienie.

Nie trzeba dodawać, że również w sprawach polityki wewnętrznej istnieją idealne stosunki między rządem „socjalistycznym” a „opozycją” konserwatywną. Rosnące bezrobocie, obniżenie stopy życiowej mas pracujących, przeczucie



ciężarów podatkowych z przemysłowców na robotników, likwidacja ubezpieczeń społecznych, zamykanie fabryk — są tego najlepszym dowodem.

Konszachty Bevina z Edenem i wystąpienie Philippsa nie są nowością. Robotnik brytyjski na własnej skórze odczuwa stale skutki serdecznej współpracy labourystów z konserwatywami. W sposób pogładowy dowiaduje się, jakim kosztem i na czyj rachunek odbywa się marshallizacja Anglii i niszczenie resztek pozorów brytyjskiej niezależności.

Ta polityka labourystów przyspiesza nadejście dnia, w którym brytyjska klasa robotnicza będzie miała dość zarówno Bevina i Philippsa jak Churchill i Edena. Klasy pracujące Wielkiej Brytanii są zdecydowanie przeciwne wojnie, pragną pokoju, postępu i demokracji. Wbrew spiskom burżuazji i socjaldemokracji u łoża choroego Bevina. (AK)

# AMERYKAŃSKI ORZEŁ w brytyjskim gnieździe

(Od własnego korespondenta API)

Londyn, w czerwcu. Pilny czytelnik prasy brytyjskiej, na próżno szukałby w niej informacji, jak żyje siedmiomilionowa amerykańska armia okupacyjna w W. Brytanii. Okupowani wolą, aby światowa opinia publiczna nie pamiętała o tej „drobnej” konsekwencji udziału W. Brytanii w pakcie antlantyckim. Niewygodne jest to zwłaszcza w okresie, gdy prasa brytyjska w związku ze sprawą superkartelu stalowego, organizowanego przez Schumana wspólnie z Adenauerem, rozdziera szaty nad „zagrożeniem” suwerenności Imperium Brytyjskiego.

Ala jeśli okupowani udają, że nie dostrzegają swych przymusowych zbrojnych gości z Atlantyku, okupanci bynajmniej nie zamierzają się krepować i dość hałaśliwie przypominają o swej obecności. Czynią to zaś ze znanym sobie taktem, przyuczają powoli „zafonanych” Brytyjczyków do „kultury” amerykańskiego stylu życia.

Co tydzień w jednej z amerykańskich baz lotniczych w Anglii ukazuje się oficjalny organ 3 amerykańskiej dywizji lotniczej pt. „U. K. Eagle”, co znaczy „Orzeł Zjednoczonego Królestwa” (brytyjskiego). Warto pobieżnie spojrzeć na strawę duchową, którą przynosi co tydzień ten amerykański orzeł, zadowolony w brytyjskim gnieździe.

Trudno wyobrazić sobie bardziej charakterystyczny przykład owej „kultury”, jaką Amerykanie pragną narzucić Europie mieczem i bombą atomową. Co przynosi na przykład ostatni numer tego pisma? Pierwsza kolumna poświęcona jest głównie wiadomościom wojskowym, co jest rzeczą zrozumiałą. Wśród nich znajduje się również wiadomość o wizycie na jednym z lotnisk amerykańskiej gwiazdy filmowej, Dorothy Lamour, sławnej ze swych występów w stroju składającym się jedynie z kawał-

ka barwnej materii, w który podlegają wojennych — generała Luciusa D. Claya. Jest tam również dziwił dr. Vannevar Dusha pt. „Broń nowoczes-



piła szklanek Coca Cola. Następnie odśpiewała kilka pieśni. Potem znikła i powróciła owinięta w ów kawałek barwnej jedwabiu, witana burliwymi i długotrwałymi oklaskami zebranych żołnierzy. Zaśpiewała jeszcze jedną piosenkę i odjechała.

Na stronie drugiej znajdujemy spis książek, którymi wzbogaciła się ostatnio biblioteka 3 Dywizji Lotniczej. Ta strawa duchowa lotników amerykańskich jest niezmiernie charakterystyczna.

Dziewięć dziesiątych tych utworów beletrystycznych pisanych jest przez kretynów dla kretynów. Wśród innych znajduje się książka najniebezpieczniejszego z amerykańskich

podlegaczy wojennych — generała Luciusa D. Claya. Jest tam również dziwił dr. Vannevar Dusha pt. „Broń nowoczes-

jest to Marilyn Hampton z Chicago, która odegrać ma rolę tancerki wschodniej w filmie zatytułowanym „Tripoli”. Dalej widzimy takie oto tytuły wyświetlanych filmów: „Narzeczona na sprzedaż”, „Ach, ty piękna laleczko”, „Idealny kochanek” itp.

Na ostatniej stronie znajdują się ogłoszenia, zamieszczone przez lotników amerykańskich, przebywających w Wielkiej Brytanii, a więc kapral Carano ogłasza, że zgubił pierścionek z trzema brylantami, jakiś pułkownik powracający do Stanów Zjednoczonych pragnie sprzedać lodowicę, pralkę elektryczną i inne przedmioty domowego użytku; komuś innemu zdnużył się jego samochód i szuka nabywcy. Reszta stronicy poświęcona jest wiadomościom wojskowym.

W gruncie rzeczy, jeśli zamierzamy zezwolić Amerykanom na przekształcenie Wielkiej Brytanii w bazę amerykańską w przyszłej wojnie atomowej, nie możemy pozbawiać Amerykanów koniecznej im odpowiedzialności porcji pół-nagich kobiet i drobnych ogłoszeń. Bo czy widział kto kiedy Amerykanów bez nieodłącznych mechanicznych pralek i erotycznych fotografii? Taki to już jest typ amerykańskich „rycerzy krzyżowych”.

W samych natomiast Stanach Zjednoczonych ruch pokojowy wzrasta z każdym dniem.

Strona trzecia wyróżnia się fotografią młodej, dość korpułentnej kobiety, której nagość przykrywa jedynie przejrzysta koronka. Dowiadujemy się, że

jest to Marilyn Hampton z Chicago, która odegrać ma rolę tancerki wschodniej w filmie zatytułowanym „Tripoli”. Dalej widzimy takie oto tytuły wyświetlanych filmów: „Narzeczona na sprzedaż”, „Ach, ty piękna laleczko”, „Idealny kochanek” itp.

Na ostatniej stronie znajdują się ogłoszenia, zamieszczone przez lotników amerykańskich, przebywających w Wielkiej Brytanii, a więc kapral Carano ogłasza, że zgubił pierścionek z trzema brylantami, jakiś pułkownik powracający do Stanów Zjednoczonych pragnie sprzedać lodowicę, pralkę elektryczną i inne przedmioty domowego użytku; komuś innemu zdnużył się jego samochód i szuka nabywcy. Reszta stronicy poświęcona jest wiadomościom wojskowym.

W gruncie rzeczy, jeśli zamierzamy zezwolić Amerykanom na przekształcenie Wielkiej Brytanii w bazę amerykańską w przyszłej wojnie atomowej, nie możemy pozbawiać Amerykanów koniecznej im odpowiedzialności porcji pół-nagich kobiet i drobnych ogłoszeń. Bo czy widział kto kiedy Amerykanów bez nieodłącznych mechanicznych pralek i erotycznych fotografii? Taki to już jest typ amerykańskich „rycerzy krzyżowych”.

W samych natomiast Stanach Zjednoczonych ruch pokojowy wzrasta z każdym dniem.



Bowiem nie wszyscy Amerykanie pragną okupować obce kraje i nie wszyscy dążą do wojny atomowej. Derek Kartun

# Film i literatura jako propaganda gangsteryzmu

Cenzura amerykańska w miejscowości Memphis nie dopuściła do wyświetlenia filmu „Curley” gdyż w jednej ze scen białe dzieci występują obok dzieci murzyńskich. Sąd Stanu Tennessee poparł cenzurę.

Propagatorzy amerykańskiego stylu życia rozpowszechniają slogan: „prawdziwy Janek nie ma czasu myśleć”. Z tego powodu człowiek-standard otrzymuje gotową strawę duchową w postaci ilustrowanych bzdur, zwanych „Comic Books”. Wydawnictwem ich zajmuje się 35 wielkich firm pod kierownictwem federalnego Biura Śledczego i jego szefa, J. E. Hoovera. Miesięcznie sprzedaje się w USA około 60 mil. broszur.

Do typu przebojowej „literatury” tzw. Best Seller należą książki D. F. Eherna, która ukazała się w nakładzie 200 tys. egz. pod tytułem „Jak mordować bezkarnie”. 95 proc. dzieci badanych przez psychologów podano jako powód swego zachwytu nad bohaterami comiców: „to dzielni ludzie — mordują wszystkich, którzy im się nie podobają”.

Almanach of USA na rok 1950 podaje, iż liczba „największych zbrodni” wzrosła od 1943 do 1948 o 22 proc. W 1949 został osiągnięty swojego rodzaju rekord w tej dziedzinie: co 20 sekund zbrodnia; 33 morderstwa na dobę; 1763250 większych zbrodni w ciągu jednego roku. Wśród przestępców 14,8 proc. stanowi młodzież poniżej lat 20. 47,8 proc. — osobnicy poniżej lat 30.

Prof. Averill, znany psycholog amerykański oświadczył, że zarówno „Comic Books”, jak radio amerykańskie i filmy oraz bardziej sensacyjna literatura erotyczna są odpowiedzialne za „brak etycznych wartości i dyscypliny wewnętrznej wśród młodzieży amerykańskiej”. Z. K.



ni o gruźlicę kierowani są do poradni.

Wszyscy lekarze rejonu są co pewien czas specjalnie do- szkolani na krótkich kursach z dziedziny organizacji i zasad walki z gruźlicą. W wypadku stwierdzenia gruźlicy chory i

# Czerwieńsk żyje akcją żniwną

Z biura „Gm. Sp. Samopomoc Chłopska” w Czerwieńsku, przez okna pokoju prezesa Gabriela Guźla widać ożywiony ruch panujący w sklepie tekstylnym tej Spółdzielni. Placówka powyższa podobnie jak dziesięć pozostałych punktów sprzedaje na terenie dwóch gmin Czerwieńsk i Ploty cieszy się znacznym powodzeniem wśród chłopów. Zaopatrzenie jednak towarowe powyższych sklepów kuleje, gdyż PZGS przydziela zbyt małą ilość artykułów pokupnych przez rolników. Ponieważ ostatnio zezwolono jednak na sprowadzanie brakujących towarów z Centrali Spożywczej, przeto stosunki na odcinku dystrybucyjnym ulegną znacznej poprawie.

## Trzeba usprawnić transport

Przyczyna niedomagań tkwi również w braku terenowych środków transportowych. Gmina Spółdzielnia posiada do swej dyspozycji zaledwie jeden zaprzęg konny, co utrudnia sprawne przetranszowanie towarów na poszczególne gromady obu obsługiwanych gmin oraz szybki dowóz artykułów zapotrzebowanych przez sklepy. Oddany na użytek spółdzielni samochód ciężarowy jest poważnie uszkodzony, przy czym naprawę utrudnia brak części zapasowych. Oprócz sklepów Gminna Spółdzielnia uruchomiła trzy miłny, dwie piekarnie, masarnie oraz gospodę otwierając w najbliższej przyszłości drugą w gromadzie Przylep. Pomimo montowania kilkakrotnego PZGS-u nie przydzielono do biura pożądanego księgowego bez pomocy którego rachunkowość szwankuje.

## Mimo braku prądu SOM pracuje dobrze

W ramach spółdzielni znajdują się także spółdzielczy Ośrodek Maszynowy. Praca cierpi z powodu niedoprowadzenia prądu elektrycznego do ośrodka z braku kredytów na powyższą inwestycję wynoszącą około trzydziestu tysięcy złotych. Toteż SOM pracuje systemem prymitywnym wywiązując się jednak w miarę możliwości dobrze ze swych zobowiązań. Grunty miejscowe należą do gatunku gleb ciężkich, dlatego też rolnicy skarżą się, iż używane traktory typu „Zetor” są zbyt lekkie i ulegają de-

fektom, które naprawiają sprawnie warsztaty sulechowskiego TOR-u, w przeciwieństwie do warsztatów przy PZGS-ie w Zielonej Górze traktujących robotę zbyt powierzchownie. Należałoby więc pomyśleć o planowym rozmieszczeniu typów traktorów w terenie, stosownie do rodzaju gleby.

## Maszyny rolnicze gotowe

W chwili obecnej maszyny rolnicze w posiadaniu SOM-u czerwieńskiego są już gotowe do akcji żniwnej, przy czym

## W Słońsku brak lekarza i dobrej komunikacji autobusowej

Wielką bolączką mieszkańców gminy Słońsk, w pow. gorzowskim, jest brak lekarza miejscowego lub pozamiejscowego, który by codziennie przyjmował chorych.

Jest w Słońsku odpowiedni budynek, w którym mieści się Ośrodek Zdrowia i Punkt Opieki nad Matką i Dzieckiem. Do tego ośrodka przyjeżdża lekarka Ub. Społ. z Kostrzyna dwa razy w tygodniu i to tylko na dwie godziny. Jest to niewystarczające na gminę, liczącą prawie 4 tys. mieszkańców. Zdarzają się wypadki zachorowań w tych dniach, kiedy właśnie lekarza nie ma. Najbliższy szpital jest w Gorzowie, oddalonym o 48 km i Sulecinie o 30 km. Ciężko chorego przewozić kłopotliwie jest wprost nie możliwe. Potrzeba lekarza, stale mieszkającego w Słońsku, jest więc koniecznością chwili.

Ważnym problemem gminy Słońsk jest otworzenie bezpośredniej komunikacji samocho-dowej Słońsk — Sulecin i odwrotnie. Sulecin jako miasto powiatowe ściąga wielu interesantów w różnego rodzaju sprawach, często wymagających terminowego załatwienia. Trzeba jechać wożem tam i z powrotem 60 km! Zabiera to około 8 godzin czasu. Urzędnicy gminy, którzy prawie w każdym tygodniu mają różne odprawy, wyjeżdżać muszą niezależnie od pory roku o 5 godz. rano, a mimo to zawsze się opóźniają. Strata czasu pociąga i stratę pieniędzy społecznych,

oprócz trzech sнопowiązań przeznaczonych do bezpośredniej akcji przygotowano jeszcze dwie jako rezerwę na wypadek uszkodzenia pierwszych. Również wyremontowano kosiarki.

Pilny i sumienny kierownik SOM-u ob. Tadeusz Kołoda dopilnował wykonania wszystkiego na czas, przedterminowo. Płachty żniwne i sznurki do sнопowiązań znajdują się w wystarczającej ilości.

Mówiąc o bolączkach, rozmówcy nasi poruszają brak poszukiwanych przez rolników i hodowców wiader cynkowych oraz z materiałów budowlanych smoły i lepiku. O spr-

wie tych potrzeb wielokrotnie interweniowano w PZGS w Zielonej Górze, jednak bez skutku.

## PZGS za mało się interesuje

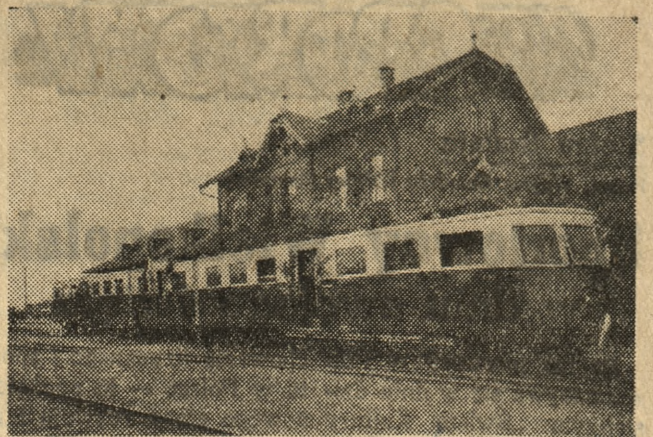
Zresztą jak stwierdzają pracownicy GS-u w Czerwieńsku ze strony zarządu powiatowego nie widać zainteresowania ich spółdzielnią, a w okresie ub. półroczna prezes PZGS-u był zaledwie raz i to tylko przez parę godzin w biurach czerwieńskiej spółdzielni.

Jak więc musi wyglądać lu-stracja gminnych spółdzielni położonych w trudno dostępnym zakątkach powiatu?

A tymczasem sektor spółdzielczy w Czerwieńsku rozwija się pomyślnie i nosi się z zamiarem uruchomienia nawet spółdzielczego hotelu.

W tej chwili jednak wszystkie plany idą na bok, bo cała gmina żyje tylko przygotowaniami do akcji żniwnej, akcji zapewnienia chleba dla świata pracy.

WŁAD. J. CIESIELSKI  
MIECZYŚLAW TURSKI



## Kolejarze pleszewscy zbudowali pociąg motorowy

Bagatelka, to tylko 40-kilometry odninek w prostej linii, dzielił dziesięć tysięcy mieszkańców Pleszewa i Krotoszyna, a jednak jeśli obywatel Pleszewa chciał dostać się do Krotoszyna, wtenczas odninek ten wydłużał się dwukrotnie via Jarocin lub Ostrów, z tej prostej przyczyny, że między tymi żywymi ośrodkami nie

było dotąd wygodnego połączenia.

Sprawa ta długo zaprzętała umysły robotników pleszewskich, którzy coraz częściej spoglądali na wrak niemieckiego wagonu motorowego kulejąc wąskotorowej i wreszcie — padła decyzja.

—W dobie obecnej w całej Polsce robotnicy dokonują wielkiego ulępszeń, czynów racjonalizatorskich, remontują tysiące bezużytecznych wraków, więc czy my jesteśmy gorsi? — powiedzieli kolejarze pleszewscy. Decyzję wprowadzono szybko w czyn. Plany i szkice opracował naczelnik Zarządu Kolei Wąskotorowych w Pleszewie ob. Laube, a do montowania ekipy technicznej zabrał się za-wiadowca parowozowni Antoni Ławniczak. Wnet do dzieła stanęli przodownicy pracy: stolarz Wrzeszczyński, spawacz Brednicki, monter Poltyński, a do towarzystwa zaprosili pracowników poznańskich Warsztatów Mechanicznych oraz kolegów ze Srody z brygadzi-sią Zygmunt Kajdanem ra-czele.

W warsztatach pleszewskiej kolei wąskotorowej zawrzała praca. Stary wrak wagonu motorowego pod fachową ręką robotników nabierał życia, rósł i piękniał z każdym dniem. Było nieco trudności z połączeniem środkowej części (motorowej) z końcówkami, lecz od czego są kolektywne narady i wspólny wysiłek.

Ostatnia przeszkoda została sforsowana i po 8 miesiącach wytężonej pracy, dnia 14 czerwca wspaniały, komfortowy zgoła wagon odbył inauguracyjny kurs ze stacji macierzystej w prostej linii do Krotoszyna!

Ten pierwszy w Polsce, zbudowany systemem gospodarczym wagon motorowy na kolejach wąskotorowych, ma 32 m długości i pojemność wygodnie 104 pasażerów. Trasę 40 km przebył w niecałą godzinę, a po ulępszeniu toru obywatel Pleszewa już po półgodzinnej przyjemnej jeździe, stanie w Krotoszynie przy warsztacie pracy.

Uroczystość przekazania do ruchu odremontowanego wagonu odbyła się w obecności czynników społecznych oraz przedstawicieli Dyrekcji Centralnej PKP dyr. Józefiaka i miała podniosły charakter. Jako dowód uznania wzięto 10 produkującym robotnikom nagrody pieniężne za ich społeczny stosunek do pracy za ich rzetelny wkład w dzieło odbudowy.

Dziękując władzom za uznanie wysiłku, kilkakrotnie przodownik pracy, stolarz Wrzeszczyński powiedział pełną wdzięku: „Wagon ten zbudowany rękoma robotnika jest wraz z stanowiskami mas pracujących wobec Polski Ludowej jest równocześnie najlepszą odpowiedzią na zakusy anglo-amer-rykańskich podżegaczy wojennych. My nie chcemy budować bomb atomowych, my pragniemy pokoju i cały nasz wysiłek kierujemy dla umocnienia frontu pokoju”.

Proste, przekonujące słowa robotnika pleszewskiego przyjęło społeczeństwo z wielkim entuzjazmem. Jest to zrozumiałe, bo przecież nowowyremontowany wagon służyć będzie przede wszystkim dla wygodę świata pracy, jako szybki i tani środek lokomocji.

(jaw)

bowiem Zarząd Gminny opłaca delegacje służbowe godzinowo. Gdyby można zrealizować projekt uruchomienia autobusu, jakże wiele oszczędzono by funduszu społecznego.

LEOKADIA KUŁAKOWSKA  
korespondent „Głosu”

## Szpital Miejski w Pile zmienił styl pracy

Pracownicy szpitala miejskiego w Pile prowadzą nieugiętą walkę o dobrą opinię szpitala. Błędy i niedociągnięcia, jakie panowały dotychczas na terenie szpitala, dałyby wiele do mówienia. Wystarczy tu wspomnieć, że obsługa chorych ze strony lekarzy i personelu sanitarnego, stała poniżej krytyki.

Były dyrektor, dr Lesiński nie spełniał nałożonych na niego obowiązków pod względem fachowo-lekarskim i gospodarczym. Pięć lat minęło od wyzwolenia a szpital nie został jeszcze należycie wyposażony w potrzebny sprzęt i bieliznę. Ob. Lesiński zapomniał, że pracowników szpitala powinno cechować umiłowanie swego zawodu, wysoki poziom etyczny, społeczne podejście i poczucie sprawiedliwości, oraz godne i sumienne wykonywanie swych czynności zawodowych. Pozwalając sobie na urządzanie piątych na terenie szpitala, swym postępowaniem demoralizował personel.

Kres tej „hulaczej dyktaturze” położyła Miejska Rada Narodowa w Pile i Wydział Zdrowia w Poznaniu — zwalniając ob. Lesińskiego ze szpitala za jego wybrki. Wspólnik jego dr Dąbrowski został osadzony za kratami.

Wydział Zdrowia przydzielił szpitalowi sumiennych lekarzy-specjalistów w osobach: dr Rychlicki — ginekolog, który spełnia obowiązki dyrektora, dr B. Schmitter, chirurg z Kliniki Chirurgicznej Un. Poznańskiej, dr F. Kowalik — internista. Z dniem 1. VII szpital otrzymał jeszcze jednego lekarza internistę — kardiologa dra Schitterową z Poznania, asyst. I Kliniki Chorób Wewn.

Dzięki intensywnej pracy tych lekarzy zostały uruchomione przychodnie specjalistyczne: chirurgiczna, internistyczno-kardiologiczna, ginekologiczna i „B”. I. W najbliższych dniach zostanie uruchomiona przychodnia reumatyczna i stacja przetaczania krwi, przez co szpital zyskał na opinii — dowodem tego ciągły dopływ ch-

rych z różnych, nawet daleko położonych okolic.

Jedyną jeszcze bolączką szpitala, to brak sił pielęgniarskich, lecz i z tym szpital daje sobie radę. Drogą awansu społecznego awansowały z salowych na pielęgniarki: ob. ob. Pogocka, Nowotna, Dyks i Grzybiciana-ka, które wykazywały zdolności w dziedzinie pielęgnacji chorych. Awans ten będzie bodźcem do intensywniejszej pracy pozostałych salowych.

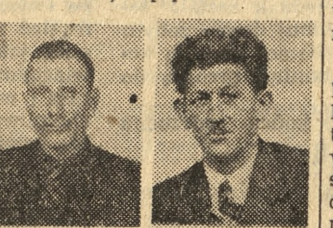
A. GRZĘDA  
korespondent „Głosu”

## Doskonałe wyniki murarzy, zbrojarzy i robotników PBP nr. 11

Zatrudnieni przez PBP nr 11 przy rozbudowie Państw. Zakł. Olejarskich w Szamotułach, murarze, robotnicy i zbrojarze osiągają coraz lepsze wyniki we współzawodnictwie indywidualnym i zespołowym. Niewątpliwie duży wpływ na dobre

wyniki w zespole murarskim (w tym samym okresie) murarz Białziel uzyskał 244% normy, ślusarz — Jan Owczarkowski 224% normy, zbrojarz Stanisław Pawlak 202% normy. Z zespołu transportowego na wyrobieńnię przysługuje ob. Krysztosiak, który osiągnął 161% normy.

Na specjalne wyróżnienie jako przodownicy w ub. kwartale zasługują murarze: Wincenty Nowicki, który przy budowie wieżowca osiągnął najwyższą normę 640%, a przy pracach kanalizacyjnych przeciętną 178% oraz Szymon Rurka przy betonowaniu wieży silosowej 345% normy (stałe narażony na niebezpieczeństwo), osiągnął przy tynkarskiej i budowie studni 470% normy. W ub. miesiącu otrzymał on specjalną premię i odznakę przodownika pracy. (ik)



Szymon Rurka Wincenty Nowicki

wyniki we współzawodnictwie pracy ma rozwijająca się stale serdeczna współpraca między załogą PBP — a kierownictwem budowy. Pozwala ona na dokładniejsze zapoznanie się z robotnikami i ich możliwościami w pracy.

W okresie od 15—31 5 br. najlepsze wyniki we współzawodnictwie uzyskali: Bolesław Wojciechowski, cieśla, Edward Piewosz, robotnik, Henryk Karkowski, robotnik — każdy po 450% normy. W zespole tynkarskim w czasie od 1 do 31 5 br. tynkarze Frankowski i Miłkołajczak osiągnęli 297% nor-

## Bufet na dworcu w Koninie

Od 6 miesięcy na dworcu kolejowym w Koninie nie ma bufetu. Przez poczekalnie przesu-wa się dziennie co najmniej 500 osób, z których duża część zmuszona jest szukać zaspokojenia pragnienia w miejskich sklepikach. Wielu pasażerów z przejeżdżających pociągów tranzytowych również z rozczarowaniem odchodzi z poczekalni, dziwiąc się, że w powiatowym mieście na dworcu kolejowym brak bufetu.

Podobno PSS „Zgoda” w swoim czasie czyniła starania o otwarcie bufetu i nawet dokonano remontu lokalu, lecz nic z tego nie wyszło, bo sprawa rozbiła się o brak kredytów.

Może by jednak zainteresowane czynniki zechciały bliżej zapoznać się z tą sprawą.

JAN RAMATOWSKI  
korespondent „Głosu”

## Sprawa dziur w dachu

„Głos Wielkopolski” (nr 127 ABC) z dnia 9 maja br. umieścił artykuł pt. „Wielki dochód to nie wszystko, należy pamiętać i o dziurach w dachu”. Artykuł ten wytknął Gminnej Spółdzielni „Samopomocy Chłopskiej” w Osiecznej, że dba o dochody (10 mil. zł za rok ub.), a nie zwraca uwagi na dach obory na terenie b. folwarku w Kąkolewie, który świeci dziurami. Celem naocznego zbadania faktycznego stanu została wydelegowana specjalna komisja powiatowa z udziałem zainteresowanych działów, która stwierdziła, że... na obrzeże trzeba położyć dach na nowo, dając 60 proc. nowych dachówek, że na stodole dach jest nielepszy i wymaga podobnej naprawy oraz 70 proc. nowych łat i krokwie. Tyle co do zabudowań na b. folwarku kąkolewskim. Na resztowie zaś b. maj. Kąkolewo stan budynków jest jeszcze gorszy. Szczyt tamtejszej stodoły grozi runięciem (proszytorownie obecnie zabezpieczony), a na obrzeże dach wymaga gruntownej przebudowy i nowej dachówki. To samo z dachem na świniaarni. Pałacowy dach także woła o natychmiastowy remont.

Wszystkie te budynki, jak stwierdza komisja użytkują parcelanci, którzy nie są w stanie przeprowadzić koniecznych napraw z własnych funduszy. Komisja polecała Gm. Spółdzielni „Samopomocy Chłopskiej”, by zajęła się sprawą kosztorysową, na podstawie których Fundusz Ziemi może udzielić kredytów na te remonty. Oto streszczenie protokołu.

Co ze swej strony wyjaśnia Gminna Spółdzielnia „Samopo-

mocy Chłopskiej” zobowiązań do opiekania się resztówkami. Stwierdza ona, że budynki o zniszczonych dachach są w użytkowaniu parcelantów, i że oni odpowiadają za ich stan, że były już pisma w tej sprawie i zarządzenia, że parcelanci do poleceń i zarządzeń nie zastosowali się.

Gminna Spółdzielnia w piśmie do naszej redakcji domaga się sprostowania umieszczonej notatki, zwalając winę tylko na parcelantów. Niestety tego zrobić nie możemy. Naszym zdaniem Gminna Spółdzielnia „Sam. Chłopskiej” ponosi także odpowiedzialność za stan tych zabudowań. Z jednej strony jako współużytkownik resztówki, a z drugiej jako czynnik społeczny winna się tą sprawą bliżej i lepiej zająć. Winna ona wiedzieć, że każdy dom, każdy murwaniec, każda nowa szopa pomajątkowa, to nie tylko własność Funduszu Ziemi, ale własność całego Państwa. W okresie odbudowy, której w trudzie i samozaparcie się dokonuje robotnik, nie wolno dopuszczać do tworzenia nowych ruin. O tym winni pamiętać tak parcelanci w Kąkolewie jak i członkowie zarządu GSSCh w Osiecznej. Wczesniejsza interwencja z Zarządu Funduszu Ziemi i wczesniejsza naprawa na pewno nie pochłonięłaby tak wielkiej sumy pieniędzy, jak teraz.

Na tym sprawę stanu dachów na terenie resztówek w Kąkolewie zamykamy. Kolejny raz na przeprowadzenie ich remontu, a nie jak to zrobiła Gminna Spółdzielnia S. Ch. w Osiecznej — grożenie autorowi artykułu i redakcji „Głosu” sądem.

## Nie będzie nietrzeźwych kelnerów

Na ogólnym miesięcznym zebraniu pracowników Kałiskich Zakładów Gastronomicznych omówiono sprawę usprawnienia obsługi i udostępnienia szerszym masom robotniczym korzystania z zakładu, jako z przedsiębiorstwa masowego żywienia. Dotychczas Gospoda Ludowa była pod zarządem PDT, obecnie przeszła pod nadzór Centralnego Zarządu Przemysłu Gastronomicznego. Nowy zarząd, w skład którego weszli ob. ob. Leon Michalski — przewodniczący organizacyjnej i Ludwik Kordon — szef finan-

sowy, dali wytyczne dotychczasowym pracownikom odnośnie dalszych prac i obecnego charakteru Zakładów Gastronomicznych. Ob. Michalski podkreślił, że nowy zarząd bezwzględnie wystąpi przeciwko pracownikom używającym alkoholu podczas służby oraz przeciwko bumelantom wszelkiego rodzaju. Należy przypuszczać, że uwagi te pozostaną jedynie przestroga, gdyż jak wiemy, pracownicy byle Gos-pody Ludowej, są w Kaliszu znani z uprzejmości grzeczności jako trzeźwi pracownicy, (set)

Stefan Szalata

Przew. Wojew. Komitetu Kultury Fizycznej

## Sportowcy Wielkopolski w dniu swojego święta

Po raz pierwszy w Polsce odbywa się w dniu dzisiejszym „Święto Kultury Fizycznej” — Święto Sportowców.

Historyczny ten dzień ma wykazać wysoką sprawność fizyczną, rosnącą masowość szeregów sportowców, aktywność polityczną i oddanie się sportowców Polski Ludowej sprawie budownictwa socjalizmu.

Sportowcy wielkopolscy należycie zrozumieli uchwałę Biura Politycznego Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w sprawie kultury fizycznej i sportu. Dzisiejsza potężna manifestacja sportowców — to wyraz jedności klasy robotniczej, to walka o utrwalenie pokój i skierowanie wysiłków do przedterminowego wykonania planu 6-letniego.

Rok 1950 jest punktem zwrotnym w dziejach wy-

chowania fizycznego i sportu w Polsce — to początek nowego etapu rozwoju i umasowienia kultury fizycznej, przygotowania społeczeństwa do pracy i obrony Ludowej Ojczyzny. Musimy dążyć do umasowienia kultury fizycznej, a przez to wykazać nierozdzielność solidarności krajów demokracji ludowej i sportowców, w walce o postęp i pokój, kroczących ramię w ramię ze sportowcami niezwykłego bojownika o pokój — Związku Radzieckiego.

Sportowcy wielkopolscy winni być zawsze wśród tych, którzy gotowi są do obrony Ludowej Ojczyzny, kroczyć stale w pierwszych szeregach bojowników o pokój, walczyć przeciw podżegaczom wojennym, bronić życia milionów wolnych ludzi — jest to ich chlubny obowiązek, który na pewno z gotowością wypełnią.

## Piękne popisy sportowe

w ramach Święta Kultury Fizycznej

Niedziela, 18 bm. jest dniem sportowców. W całej Polsce młodzież obchodzi w tym dniu Święto Kultury Fizycznej. W roku bieżącym Święto to ma tym większe znaczenie, że zbiega się ono z zakończeniem akcji zbierania podpisów pod Apelem Sztokholmskim. Będzie to więc zarazem wielka manifestacja sportowców na rzecz pokoju.

W Poznaniu główne uroczystości Święta Kultury Fizycznej odbędą się na boisku WKKF przy Drodze Dębińskiej.

Na całość złożą się m. in.: tańce regionalne, popisy gimnastyczne oraz imprezy sportowe. Oficjalne otwarcie Święta odbędzie się o godz. 9.

### Minutowy program Boisko WKKF

- Godz. 9 — Defilada i rozpoczęcie imprezy.
- Godz. 9.30 — Pokaz gimnastyki wolnej — DOSZ a) żeński, b) męski.
- Godz. 10.10 — Tańce narodowe DOSZ.
- Godz. 10.30 — Pokaz zaprawy sportowej a) bokserskiej, b) piłki nożnej.

## Listy z wczasów

# W gościnie u górali

Zakopane, w czerwcu

— Tatusiu, kup mi laseczkę, ale taką z szarotkami, żeby widać było, że to zakopiańska — prosi 11-letni może chłopiec, ciągnąc tate kolejarza ku oknu wystawnemu Centrali Przemysłu Ludowego i Artystycznego na Krupówkach. Wchodzą do sklepu i tam chłopiec domaga się laski — ale żeby była z szarotką — mówi.

— Nie ma niestety z szarotką, mój chłopcze — tłumaczy starsza kobieta, tkwiąca za sto-

lem. — Przecież szarotki nie charakteryzują polskich Tatr.

### Szarotka czy „leluja”?

Małec słucha zdumiony. A sprzedawczyni — prawdziwa jak się okazuje, góralka — widząc błysk zainteresowania w jego jasnych oczach, wyjaśnia dalej. — Motywem zdobniczym rzeźb zakopiańskich jest lilia. Górale mówią na nią leluja i ona to jest charakterystycznym elementem rzeźb oddających piękno Tatr.

Kiedy jeszcze dodaje uśmiechnięta sprzedawczyni — góralka, że ona sama wychowała w chacie góralskiej, w której wszystkie przedmioty, a więc krzesła, stoły, szafy i półki na obrazy czyli tzw. listwy, a także ramy obrazów były pięknie rzeźbione motywem leluji, że szarotki są późniejszym nabytkiem, który przyszedł do nas z Tyrolu, chłopak jest już najwyraźniej przekonany. Wychodząc ze sklepu, trzyma w prawej ręce nową laskę, rzeźbioną efektywnie po zakopiańsku i szepcze sobie, tak pod nosem, leluja, leluja.

Dowiedział się czegoś. Ja także.

### Ryzyko na Kasprowym

W Zakopanem zresztą dowiedzieć się można wielu rzeczy. Kiedy zająłem pierwszego dnia mego pobytu w górach na Kasprowy Wierch, dowiedziałem się, że Kasprowy to wielkie ryzyko. Piękne są góry. Majestatyczna swą wielkością Świnica i po czeskiej już stronie wznoszący się dumnie Krywań. Widok, jaki rozciąga się z Kasprowego na Tatry, pozostawia niezatarte wrażenie. Śnieg pokrywający w licznych miejscach granitowe zbocza — prawdziwy śnieg w czerwcu, stanowi wielką atrakcję dla przybywającej ciągle młodzieży i dorosłych. Zabłąkana kula śniegu, jaka rozpadła się na drobne części, trafiając po drodze w moją głowę, niczym nie różni się od grudniowych śnieżek.

To ci dopiero zabawa! Nic więc dziwnego, że na takim powietrzu apetyty daleko przekraczają tzw. wilcze rozumy. Ale cóż, w przyzwyczajonym, przestronnym lokalu na Kasprowym Wierchu nie dostanieś „dla ciała” nic. O godzinie 13, a więc w porze obiadowej, nie można się było doszukać na karcie obiadowej niczego — poza bigosikiem, który nigdy nie będzie mógł się nazywać bigosem, choćby już dlatego, że stanowi 1/5 normalnej porcji. Poza tym nic „konkretnego”.

Zapytany, o przyczynę tak ascetycznej aprowizacji, kelner odrzekł, że właścicielem jest prywatny kupiec.

Dlategoż więc nie zainteresuje się tym stanem rzeczy PSS albo Zw. Gastronomików?

— O to zbyt wielkie ryzyko dla Spółdzielni — brzmi odpowiedź.

Dotąd sądziłem, że ryzykiem jest pojechać, powiedzmy, kolejką linową na Kasprowy lub zdobyć szczyt Świnicy. Ale że jest jeszcze trzecie ryzyko, i to tego rodzaju? Nie wiedziałem! A masy turystów przychodzą co chwile, by się posilić i... odchodzą rozczarowane.

Bo PSS boi się „ryzyka” — Przykre.

### Drzemka u Jędrusia

Może dlatego właśnie przeważająca część wycieczkowiczów trzyma się kurczowo miasta. Bo w Zakopanem dają dobre jedzenie — i bardzo tanio!

Obiady popularne w gospodach ludowych niewiele się różnią od klubowych. Jedne i drugie są naprawdę okazale smakiem i ilością. Obiad popularny, jak w całym kraju, i tu kosztuje 80 zł, a rzadko poznaniakowi udaje się w rodzinnym mieście jeść takie obiady, jakie są codziennie w zakopiańskich gospodach.

Ta uwaga dla malkontentów, którzy otrzęgali mnie przed wyjazdem, że w takich letniskowych miastach umiera się teraz z głodu (!).

Niekiedy wprawdzie w Gospodzie PSS „Jędrusia” można się wypaść między jednym a

drugim danem, a przynajmniej zdrzemnąć, co jednak ze względów zdrowotnych jest wskazane, a w każdym razie nieszkodliwe.

### „Luksusowy” napój

Po obiedzie, jak przystało na porządnego wczasowicza — nie pije się tu „wody” ani piwa (tego ostatniego często brak) — pijesz oczywiście płynny owoc.

Zachęcony napisami, jakie zdobiją ściany lokalu a które brzmią mniej więcej tak:

„chcesz mieć humor, zdrowym być musisz płynny owoc pić!” zamówiłem butelkę płynnego owocu.

Tu znowu jednak ale... Kiedy bowiem butelka z etykietą „Płynny owoc” (cena detaliczna 95 zł) została wypróżniona i postanowiłem ją zapłacić, chwalebny ten i przyjęty zwyczaj sprawił mi nowe rozczarowanie. Przybyły do stołu kelner żąda za flaszkę płynnego owocu 187 zł.

— Dlaczego, jeśli na etykietce cena detaliczna wynosi 95 złotych?

— To jest luksusowy napój a za luksusowy napój dolicza się 100% i coś tam jeszcze.

Spojrzałem znowu na napis na ścianie „chcesz być zdrowym humor mieć...”. Trudno byłoby stwierdzić, czy byłem zdrowym, ale humoru w każdym razie nie miałem.

Podobnie czuli się wszyscy wycieczkowicze, świadczący o tym ich zawiedzione miny.

I bądź tu mądry... Rozpijać się alkoholem nie należy. Płynny owoc to zdrowe społeczeństwo! Dlaczego więc jest luksus? Dziwne.

### Afisz, napisy, reklamy...

Pogoda jest wprost cudowna. Od dłuższego już czasu przechodniów na Krupówkach (główna arteria Zakopanego) intryguje tablica wisząca na gmachu Zarządu Miejskiego. Z takim napisem:

„Dziś basen w Jaszczurówce nie czynny”

Już 2 tygodnie mijają od dnia mego przyjazdu do Zakopanego, a tablica niezmiennie głosi „Dziś...” Kiedy wreszcie ktoś rozsądny poda, że w okresie np. od 5 VI — 5 IX basen w Jaszczurówce będzie nieczynny.

Po co się ludzi?... Gorzej jeszcze w innymi afiszami w Zakopanem. Można np. przeczytać, że „Jutro otwarcie Skoczni Narciarskiej i początek otwartych skoków”.

Wielkie wydarzenie. Napis wielkimi tustymi czcionkami klucze przechodniów w oczy. Wielu z nich przystaje. Jak to? Teraz?

Okazuje się, że otwarcie — owszem ale 5 stycznia 1950 r. Za 6 miesięcy reklama nabędzie znowu aktualności. Po co go więc zdejmować, tym bardziej, że wisi tych afiszów spora ilość w wielu punktach miasta.

Potem znowu jakieś przedstawienie. Koncerty, występy, wykłady, kursy, akademie, wszystko co było już przynajmniej w kwietniu br. Wszędzie wiszą zapowiedzi ważnych takich wydarzeń... Dawno już, niestety, przebrzmiałych. Można z tego wszystkiego poznać historie ważnych momentów z życia kulturalno-sportowego zakopiańczyków. Czy to jednak dużo daje?

Gdyby tak wymienił wszystkie te „zabytki” (nowych afiszów prawie wcale nie ma) trzeba byłoby wydać broszurę 50-stronicową. Czy jednak warto?

HENRYK HELLER

P. S. Dla wybierających się w Tatry ważne to chyba, że aprowizacja jest niezawodna. Dzień i noc dymią kominy piekarskie. Mimo, że nigdy nie wiadomo, jaka będzie nazajutrz ilość konsumentów (takie mnóstwo wycieczek napływa z całego kraju) ojcowie miasta doskonale radzą sobie tak, że wszystkiego jest w bród. Po normalnych cenach! Mało jest tylko owoców i stąd ich wysokie ceny, 200% normy poznańskiej.

461



## JAN BER ZIEMIA

Po trzech kwadransach operacja była skończona. Wronka zrobiła rannej zastrzyk nasenny.

Gotowała się do wyjścia. Jan wszedł do kuchni. Pachniało tu jodyną, spirytusem i krwią.

Jan znał słodkawo mdłący zapach krwi. Pomógł lekarce włożyć futro i sam się ubrał. Na odchodnym lekarzka zwróciła się do Leśniakowej:

— Zdaje się, że będzie dobrze. Nad ranem zajrzę tu jeszcze raz.

Wyszła z Janem na ulicę. Panowała tu znów cisza i pustka. Tylko odległa kanonada wzmogła się wyraźnie.

— Rano pewnie już tu będą — rzekła Wronka, gdy zbliżali się do mostku nad kanałem.

— Boi się pani?

— Trochę.

— Przykro mi, że utrudniłem pani wyjazd. Ale po co w świecie guza szukać...

Przechodził most. W świetle dalekich rakiet, w odbłasku dalekich łun, barwiących chmurne niebo — lśnił lód na kanale jak dukatowe złoto.

Mijał kopalnię. Stał tu teraz przed portiernią cały oddział niemieckich żołnierzy. Samotna ciężarówka rzuciła na nich słaby blask reflektorów.

Jan poznał wśród wojskowych dużą postać Schwarza.

— Halt! — zawołano. Jeden z żołnierzy ściągnął z ramienia karabin — kto idzie?

— Lekarz — odparła Wronka po niemiecku. Pokazała mu ramię z opaską, na której czerwienił się krzyż.

— Ausweis! — zażądał żołnierz, zbliżając się z karabinem wciąż gotowym do strzału.

Wronka podała mu swą legitymację, żołnierz zapalił ślepą latarkę i z kolei wyciągnął rękę do Jana. Jan grzebał po kieszeniach, lecz nie mógł w nich znaleźć dowodu wystawionego na nazwisko Stanisława Zycha którym się ostatnio legitymował. Coraz trafiał na rewolwer tkwiący w kieszeni spodni. Wreszcie odszukał jakiś papier. Pokazał go, żołnierz skinął głową po czym oddał legitymację Wronskiej.

— Weiter gehen! — rozkazał i powrócił do grupy wojskowych. Jan spojrzał na wydobyty przed chwilą papier: było to wezwanie do stawienia się na żandarmerię, jakie otrzymał w pierwszych miesiącach okupacji i na które zareagował ucieczką z osady.

Uśmiechnął się. Chowając wezwanie do kieszeni trafił na legitymację, której w pośpiechu nie mógł znaleźć. Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

Dom Ratajskiego zastali zamknięty, światła wygaszone. Wronka otworzyła drzwi swoim kluczem. Weszli do salonu. Jak przed tym stały tu obrazy oparte o fotele i krzesła, na parkiecie były rozsypane papiery.

— Dyrektor wyjechał — rzekł Jan. Wronka zauważywszy na marmuro-

wej tafli stolika stojącego przy kominku jakąś kartkę, wzięła ją do rąk.

Podniosła do oczu miała krótki wzrok. Później zmiotła papier w dłoń. Spojrzała na Jana. Jakże była ładna, jasne włosy wysuwały się spod futrzanej czapki. Ciężkie powieki przykrywały do połowy jej duże, błyszczące oczy.

— Wyjechał, przepraszam, że na mnie nie czekał. Ale trafiła mu się okazja, zabrali go jakimś autem wraz z gospodynią. Proponuje mi, żebym uczyniła to samo. A jeśli zdecyduję się zostać, abym pilnowała domu, wziął z sobą tylko walizkę. Uśmiechała się ironicznie, rozprostowała zmiotą kartkę i odczytała: „Może byś jednak została. Tobie nic nie grozi. Pilnuj domu, żebym miał dokąd wrócić. Niemcy szykują nową linię obrony, stamtąd przejdą do kontrataku...”

Nie doczytała do końca, odrzuciła kartkę.

— No jedźcie pani?... Zaprzeczyła głową. A później zamysliła się.

— Mój mąż był oficerem, zginął w 39 roku. To będzie mi szkodzić...

— Chyba nie... Podniosła wzrok na Jana.

— Pan jest robotnikiem? — spytała nagle.

— I tak i nie. Ni pies ni wydra.

— Bo z panem jakoś łatwiej się porozumieć niż z innymi — powiedziała zmieszana.

— Niestety — uśmiechnął się Jan — za długo przebywałem wśród takich ludzi jak pani.

Spojrzała na niego jakoś dziwnie, jakby go całego chciała przejrzeć. Wytrzymała jej wzrok i wydało mu się, że ta chwila ich zbliża. Są sami, wśród ponurej wojennej nocy. Obydwoje zawisli w próżni.

Odwrocił się. Powiedział schrypniętym głosem:

— Tu pani nie może pozostawać sama. Proszę wziąć trochę swoich rzeczy, pojedziemy do nas. Tam będzie bezpiecznie. Zresztą pani mówiła, że nad ranem chciałaby chorą zobaczyć. Nie wiem, czy udałoby mi się przyjść po panią. Tej nocy będzie w osadzie góraci.

Wypowiedziawszy te słowa, poczuł się jakoś źle. Myśl jego wróciła do Marty. Z nienawiścią spojrzał na Wronkę. Co mnie do ciebie kobieto, — A Marta mówiła o mnie jak o wrogu rodziców przede mną przestrzegając — Jan westchnął, obserwując jak Wronka wychodzi z głębi mieszkania, w ręku niosła niedużą walizkę. Głupi, głupi świat!

Wrócił do domu, zostawił Wronkę w kuchni z matką, sam wszedł do sypialni. Było tu ciemno.

— Kto tam? — usłyszał głos ojca, dochodzący z kąta pokoju.

— Ja — odparł. Gdy wzrok jego przyzwyczaił się do mroku, zauważył, że stary kleczy przy piecu.

— Co tam robicie? Ojciec nie odpowiedział.

Po chwili wstał i podszedł do Jana, trzymał w ręku jakiś przedmiot.

— Masz! Jan poczuł w dłoniach znajomy kształt automatu.

— To dla mnie? — A co może nie chcesz?

— No, to przecież wasza broń... — Nie bój się, mam drugi.

Stary znów podszedł do pieca i wrócił z drugim zawiązką w ręku. W rudym odbłasku coraz wyższych łun oglądali broń.

— Nowiutkie, jak zabawki. Chowałem je dla nas. Dla ciebie i dla mnie — szeptał stary, wzruszenie kazało mu odchrząknąć.

— A skąd wiedzieliście, że wrócę? Franciszek pomilczał chwilę:

— Myślałem sobie: możesz chodzić po świecie, bratać się z kim chcesz i myśleć rozmaicie, ale jak przyjdzie czas, jak się zdarzy nam nasza dziurę własnymi rękami odbić, tamto zapomnisz i wrócisz. No — stary zachichotał chępliwie — no i przyszedłeś. Ja ciebie znam, lubiłeś chodzić pod wiatr. Inni ci nie wierzą, a ja inaczej, ja myślę tak: szczęścia tam nie znalazłeś, jeźdź się na nas. Długo się jeszcze jeżył będziesz, w krew ci weszło tamto dziecięce życie u Stefana, weszło jak zaraza, jak... Ale w końcu ci wyparuje.

Stary umilkł, pociągnął nosem.

— No cóż, chcesz zacząć? Za godzinę kopalnię będziemy odbijać, Słyszysz?

— Król mi nie ufa, pomyślił, że faszyzowska wtyczka.

— I cóż ty, wtyczko, możesz teraz zrobić złego? A ludzi trzeba. Masz prawo, umieś strzelać. Wyłożyłem Królowi. Zgodził się „dla was to Franciszku robię” mówi, Bóg zapłać!

Stary nachylił do syna swoją kościstą twarz. Muskał podkreconymi wosami jego policzki, ział zapachem przepalonej samosiejki.

— Pomyśl, synku, przyszedł dzień... Idziemy po swoje własne, krwią uprawnione. Pójdziemy razem Jasiu... Dwaj górniczy o pieruniel... — głos starego się załamał, Chrypał! — Nie damy szybu wysadzić, miałeś rację, cica go wysadzić o pierwszej w nocy, byli tacy co się dowiedzieli. Pamiętaj, tamten strajk Jasiu? Tearaz to tak jak wtedy, ale teraz nie przegramy. — Stary mocno pociągnął nosem.

— No, nie umiem gadać. No... Szczęść Boże!

Wszedli automaty pod kapoty, przeszli przez kuchnię, Franciszek mrknął do żony:

— Stara, trzymaj się. Niedługo się zacznie. A pani doktor niech pamięta o Marcie, zuch dziewczyna!

Powoli schodzili po ciemnych schodach. Na pierwszym piętrze Franciszek zastukał w drzwi mieszkania, gdzie ostatnio sypiał Król. Wyszli na ulicę. Król ich dopędził. Szybko przebiegli ulicę. Tu czekali już Sroka i Jarosz. Poszli za blokami, przez ogródki działkowe w kierunku placów drzewnych.

(Ciąg dalszy nastąpi!)



# Chłopskie „Czyny Melioracyjne” Pszczoły oskarżają

## przebiegają wszędzie pomyślnie

### Wyjątek stanowią niektóre gminy i gromady pow. mogileńskiego

Wykonywane przez ludność Wielkopolski i Ziemi Lubuskiej „Czyny Melioracyjne” mają ogromne znaczenie dla naszej gospodarki. Dzięki odwodnieniu łąk i pól podnoszą się znacznie plony, wzrasta produkcja naszego rolnictwa. Rozumiejąc to, ludność wiejska z entuzjazmem pracuje przy czyszczeniu rowów odpływowych i drenowaniu roli uprawnej. Są powiaty jak np. kaliski, gdzie prace wykonano ponad przewidziany plan; niektóre gminy w tymże powiecie wykonały plan w 150 proc. Moglibyśmy wliczyć tu więcej takich powiatów.

Jakże niechlubne świadectwo wystawiają sobie na tle tego niektóre gminy i gromady powiatu mogileńskiego. Szczególnie opieszalność wykazują mieszkańcy tych gromad jeśli chodzi o terminową realizację zobowiązań, podjętych w ramach czynu melioracyjnego.

Analizując wykonane do ub. tygodnia prace na tym odcinku stwierdzamy, że najdalej posunięte one zostały w gminach: Mogilno-Zachód, Mogilno-Wschód, Strzelno-Południe i Trzemeszno chociaż niektóre gromady jak Kołodziejewo, Olsza, Świerkówek, Krzyżownica, Wylatowo i Nadleśnictwo Miradów po prostu zbagatelizowały sobie tak ważną sprawę.

W gminie Gębice wykonano zaledwie 40 proc. zadeklarowanych robót, przy czym gromady Gozdania, Marcinkowo i Sztydowo jeszcze w ogóle prac nie rozpoczęły. Bardzo opieszale idą prace w gromadach: Gębice, Kwieciszewo, Galczynek, Różanna, Kamionek i Wólka Orchowska. Najgorzej przebiegają prace w gminach: Pakość i Strzelno-Północ oraz w miastach Mogilno i Strzelno.

Przyczyn tak opieszalej realizacji zobowiązań należy się dopatrywać w niewłaściwej organizacji i w zupełnym braku zainteresowania ze strony najbardziej do tego powołanych czynników ze Związkiem Samopomocy Chłopskiej i ZSL na czele.

Sądymy, że błąd ten będzie szybko naprawiony i jeszcze przed rozpoczęciem zniw wszelkie zaplanowane prace zostaną wykonane w 100 proc. (us)

## Światła i cienie w Kaliskich Zakładach Odzieżowych

Na naradzie zarządu Kaliskich Zakładów Przem. Odzieżowego Elżbieta Krukowa stwierdziła, że w celu ulepszenia produkcji należy wylawiać błędy przy pracy i szukać środków zaradczych. W dyskusji ob. Polński podkreślił brak organizacji i samowolne zmiany ustalonego planu pracy. Duże braki można również zauważyć w krajalni materiałów i w maszyniarkach.

W pierwszym kwartale, we współzawodnictwie zespołowym wzięło udział 347 osób, a w indywidualnym 526 osób. W drugim kwartale 371 osób, a w indywidualnym 548 pracowników. Wyróżniła się grupa 26 i 27, która wyrobiła 129,2% normy, grupa 18 i 19 — 122% normy i grupa 7 i 8 — 115% normy. Plan na maj został wykonany we-

dług wartości 131,5%, jakości 128,8% i normo/minutach 120,38%.

KZPO współzawodniczy również z równorzędnymi fabrykami jak „Wółczanka” w Łodzi oraz z „Ozorkowem”. W najbliższym czasie powoła się do współzawodnictwa dalsze dwa zakłady pracy w Poznaniu i w Łodzi. (set)

## UWAGA!

Prosimy naszych abonentów o wpłacenie prenumeraty z góry. Bez dopełnienia tego warunku egzemplarzy „Głosu Wielkopolskiego” wysyłać nie będziemy.

# Młodzież ofiarowała Państwu ponad 1000 dni pracy

W ramach prac społecznych młodzież kaliska zrzeszona w „S. P.” przepracowała 1085 junako-dniówek, a wartość wykonanej pracy wyraża się cyfrą 200 000 zł. Młodzież pracowała przy rozbudowie Fabryki Przemysłu Odzieżowego, przy budowie boisk sportowych, pleńniu chwastów na torach kolejowych itp. Szczególny wkład pracy włożyła młodzież w ak-

## Wielka tuczarnia świn w Myjemicach

W miejscowości Myjemice w pow. kępińskim zorganizowana zostanie wkrótce wielka tuczarnia trzody chlewnej Centrali Mięsnej. W budynkach gospodarczych po przeniesionej gdzie indziej szkole rolniczej która dostosowuje się obecnie do potrzeb tuczarni — znajdzie pomieszczenie 1500 sztuk trzody chlewnej. Poza tym utworzone zostaną filie wspomnianej tuczarni w Tokarzewie, Nawrotowie i Pisarzowicach, gdzie odbywać się będzie pomocnicza produkcja materiału tuczego. (Gor)

W mieście pow. Góra Śląska, wczesną wiosną została założona Delegatura Warzywno-Ogrodnicza, mająca na celu skup i sprzedaż owoców, warzyw oraz ich kontraktację. Placówka ta cieszy się wielkim powodzeniem i zapewnia rolnikom zbyt ich produktów. Wszystko byłoby dobrze, gdyby kierownictwo delegatury planowało swoją pracę.

## Kary wzięcia dla złodziei mienia publicznego

Na pięć lat więzienia skazany został przez Okręgowy Sąd w Nowej Soli były pracownik fabryki szczytny, Józef Wojtasik, który w latach 1948—1949 dopuszczał się systematycznej kradzieży. Korzystając z nieuwagi portiera nocy i przy pomocy dorobionego klucza Wojtasik wybierał towar z magazynu narażając zakład na 300.000 zł strat. (Gan)

## Wielka wygrana 60 LOTERII

1 dzień ciągnięcia II klasy  
Główna wygrana dnia 1.000.000 zł padła na Nr 89885 w Warszawie  
Wygrane po 500.000 zł padły na Nr Nr 98984 107094  
Wygrane po 200.000 zł padły na Nr Nr 27986 31932 72899 75724 87317  
Wygrane po 100.000 zł padły na Nr Nr 3504 11357 16554 24928 31457 36949 61504 62507 70427 83517 84997 90353 91467 99537 101359 102004 104072 110369 112832  
Wygrane po 40.000 zł padły na Nr Nr 2305 8590 9188 20481 21611 47580 52184 54419 59384 84073 106684 1114037 114618  
Wygrane po 16.000 zł padły na Nr Nr 2546 5638 10792 11696 12606 15183 19414 20443 21230 25201 28586 32758 35896 36752 39011 44753 45416 55406 57099 59772 66993 67917 68983 71351 72308 76325 81218 81470 84315 103188 103605 104693 105658 110585 112238 112364 113123 114845 115367 116022 118983 119851  
Wygrane po 8.000 zł padły na Nr Nr 795 1497 1797 3442 4564 5013 6115 6896 7603 7855 8981 9130 9493 9868 11126 11549 12386 14429 17080 19003 20145 20331 21184 21678 23196 23881 25113 26135 26239 26747 27710 29506 29678 30333 31467 32322 32497 32670 32560 35988 36519 37150 37709 38241 38809 40331 40714 41009 41232 41475 44852 45277 45646 46242 47442 47807 48976 50253 51180 52436 5358 55420 56002 56472 57355 57615 58009 62463 64427 64467 65355 65355 65466 67332 67716 67817 68048 69796 72821 72902 73749 75992 76872 77021 77419 77500 80727 80958 81571 84777 84832 85064 86702 87270 88109 88678 89827 90556 90570 90706 91991 92146 92340 93376 93683 94226 98959 99075 99877 100075 100416 101102 101661 103543 103660 106781 107309 107752 108489 109885 110941 111740 112129 112851 113357 113695 115658 116578 116980 118158 119066

W ramach prac społecznych młodzież kaliska zrzeszona w „S. P.” przepracowała 1085 junako-dniówek, a wartość wykonanej pracy wyraża się cyfrą 200 000 zł. Młodzież pracowała przy rozbudowie Fabryki Przemysłu Odzieżowego, przy budowie boisk sportowych, pleńniu chwastów na torach kolejowych itp. Szczególny wkład pracy włożyła młodzież w ak-

## Wielka tuczarnia świn w Myjemicach

W miejscowości Myjemice w pow. kępińskim zorganizowana zostanie wkrótce wielka tuczarnia trzody chlewnej Centrali Mięsnej. W budynkach gospodarczych po przeniesionej gdzie indziej szkole rolniczej która dostosowuje się obecnie do potrzeb tuczarni — znajdzie pomieszczenie 1500 sztuk trzody chlewnej. Poza tym utworzone zostaną filie wspomnianej tuczarni w Tokarzewie, Nawrotowie i Pisarzowicach, gdzie odbywać się będzie pomocnicza produkcja materiału tuczego. (Gor)

## Kary wzięcia dla złodziei mienia publicznego

Na pięć lat więzienia skazany został przez Okręgowy Sąd w Nowej Soli były pracownik fabryki szczytny, Józef Wojtasik, który w latach 1948—1949 dopuszczał się systematycznej kradzieży. Korzystając z nieuwagi portiera nocy i przy pomocy dorobionego klucza Wojtasik wybierał towar z magazynu narażając zakład na 300.000 zł strat. (Gan)

## Skutkiem zderzenia z motocyklem rowerzystka poniosła śmierć

ZNIN (tel. wł.). Nauczyciel Józef Tokarczyk z Bożejewic w pow. żnińskim, jadąc motocyklem z Biskupina najechał na jadącą z przeciwną strony rowerzystkę 14-letnią Helenę Kuczmę.

Na skutek zderzenia dziewczynka doznała wstrząsu mózgu i po przewiezieniu do szpitala powiatowego w Żninie zmarła nie odzyskawszy przytomności.

Komenda M. O. prowadzi dochodzenia celem ustalenia — kto ponosi winę w wypadku.



## TEATR

OPERA: W niedzielę o godz. 19 „Cyganka” Pucciniego. W poniedziałek teatr nieczynny. We wtorek o godz. 18.30 „Borys Godunow” M. Musorgskiego. W środę „Halka” St. Moniuszki; w czwartek „Traviata” Verdiego. W piątek „Opowieści Hoffmana” Offenbacha; w sobotę „Cyganka” Pucciniego; w niedzielę „Borys Godunow” M. Musorgskiego.

POLSKI: Dziś o godz. 19.30 „Brygada szlifiera Karhana” W. Kani. Jutro teatr nieczynny. Od wtorku do niedzieli włącznie „Brygada szlifiera Karhana” W. Kani.

NOWY: Dziś o godz. 19.30 „Wielki człowiek do małych interesów” Al. Fredry. Jutro teatr nieczynny. Od wtorku do niedzieli włącznie „Wielki człowiek do małych interesów” Al. Fredry.

KOMEDIA MUZYCZNA: Dziś o godz. 20 „Moralność Pani Dulskiej” G. Zapolskiej. Jutro teatr nieczynny. Od wtorku do niedzieli włącznie „Moralność Pani Dulskiej” G. Zapolskiej.

MŁODEGO WIDZA: Dziś teatr nieczynny. Jutro o godz. 16 „Dr Doolittle i jego zwierzęta”. We wtorek o godz. 18. W środę teatr nieczynny. W czwartek, piątek, sobotę o godz. 18 „Pan Twardowski wczoraj i dziś”.

## KINA

Apollo — o godz. 11 „Słońce wschodzi”, o godz. 14 „Wyspa sześciu”, o godz. 16 „Salawat wódz Baszkirów”, o godz. 22 „Wyspa sześciu”; Bałtyk — o godz. 11 „Wiosna”, o godz. 13, 15.30, 18 i 20.30 „Ali Baba i 40 rozbójników”; Rialto — o godz. 16, 18, 20 „Awantura na wsi”; Muza — o godz. 10 „Przygoda na wakacjach”, o godz. 14, 16, 18 i 20 „Kobiety słonecznego Tadżykistanu”; Warta — o godz. 14 i 16 „Zawieja”, 18 i 20 „Sen o miłości”; Piast (Staroleka) — o godz. 16, 18, 20 „Skarb”.

## KONCERTY

Poranek Symfoniczny Państwowej Filharmonii w Poznaniu odbędzie się dziś o godz. 11 w Auli Uniwersytetu Poznańskiego.

## WYSTAWY

Stary Poznań w Centralnym Biurze Wystaw Artystycznych (al. Marcinkowskiego nr 28) od godz. 10 do 18.

Wystawa Akcji „W” czynna codziennie w Coll. Maius ul. Fredry 10 od godz. 11—19.

Wystawa prac słuchaczy Państwowego Ogniska Kultury Plastycznej, ul. Garbary 25 — otwarta codziennie do 30 czerwca w godzinach od 9—18.

Centralne Biuro Wystaw Artystycznych — Oddz. w Poznaniu, al. Marcinkowskiego 28 „Wystawa Sztuki i Rękodzieła Ludowego”. Otwarte w dni powszednie od godz. 10—18, w niedzielę i święta od godz. 10—17.

## MUZEA

Muzeum Narodowe czynne codziennie w godz. od 10 do 18

Muzeum Przyrodnicze (ul. Zwierzyniecka nr 19) — otwarte od godz. 8 do 14.30.

Muzeum Prehistoryczne (ul. S. Mielżyńskiego nr 26/27) — czynne codziennie z wyjątkiem poniedziałku i dni poświęconych od godz. 9—15.

Redakcja „Głos Wielkopolski” w Poznaniu, ul. Grunwaldzka 19, narożnik Marcinkowskiej. Telefon: redaktor naczelny 77-68, zastępca 77-68, sekretarz 77-68, redakcja 77-90, dział miłośni 78-57, dział korespondentów 64-72, redakcja naczelny: Jan Zagierski. Redaktor naczelny przyjmuje w godz. od 12—13. Prenumerata na „Głos Wielkopolski” otrzymuje P. P. R. RUCH — Nr konta — V-6714.

Biuro ogłoszeń: Poznań ul. Wyspińskiego 10, I ptr., tel. 84-75 i 82-70. Konto PKO Poznań nr V-6777/110, czynne od godz. 7—16.30, w soboty do 14.30. Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza Oświatowa „Czytelnik” Delegatura w Poznaniu ul. Wyspińskiego 10, telefon 62 70.

Tłoczono: Wielkopolskie Zakłady Graficzne Przedsiębiorstwo Państwowe Wyodrębnione Zakład Główny w Poznaniu K-1—16701

## Pracownicy poszukiwani

Księgowy bilansist i kontyści, instruktorzy rachunkowości oraz maszynistki — potrzebny zaraz do większej Celi Spółdzielczej. Oferty Głos Wlkp. Wlkp. dla K1301.

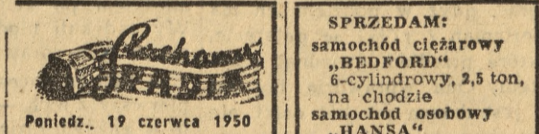
Księgowo-bilansistę na stanowisko głównego księgowego przyjmie zarząd Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Dusznikach pow. Szamotulski, telefon 1. K1306

Majątek Edwardowo przyjmuje do pracy na roli, wynagrodzenie według obowiązujących stawek. Dojazd autobusem B z Poznania z ul. Kraszewskiego, tel. 503-25. K1322

2 Inżynierów-elekt., 2 ekonomistów, 3 wykwalifikowanych referentów zaangażują Polskie Zakłady Zbożowe, Okręg w Poznaniu. Zgłoszenia wraz z życiorysem należy składać w Oddziale Kadr p. l. Wolności 11. K1313

Planiści natychmiast potrzebni do instytucji społecznej. Zgłoszenia Poznań, ul. 27 Grudnia 19 m. 8. K1327

Kierownika(czkę) kancelarii, stenotypistki, młodszymi sił biurowych (absolwentów szkół średnich), poszukuje natychmiast Zespół Poznańskich Zakładów Mięsnych w Poznaniu, ul. Dąbrowskiego 129/131. Zgłoszenia w Oddziale Personalnym Zespołu. K1323



## PROGRAM II (Fala Poznania 249 m)

5 10 Początek audycji; 5.15 Streszczenie wiadomości porannych; 5.20 Koncert dla świata pracy; 6.00 Streszczenie wiadomości porannych; 6.05 Gimnastyka; 6.15 Koncert; 6.45 Dziennik; 7.10 Gimnastyka; 7.20 Muzyka; 8.00 Streszczenie wiadomości porannych; 8.05 Aktualności Poznania i program na dzień niżej; 8.15 Wschodnia Radiowa; 8.35 Muzyka; 8.45 Pogadanka pl. „Aniela z Chęcińskiego”; 8.55 Przerwa; 11.57 Sygnal czasu i hejnał z Włoty Mariackiej; 12.04 Dziennik; 12.25 Fragment z op. „Rigoletto” — Verdiego; 13.00 Uwertury; 13.30 Koncert; 14.00 Audycja ZNP; 14.15 Muzyka z płyt; 14.40 „Nasi korespondenci piszą”; 14.55 Koncert solistów; 15.30 Audycja dla świata dziecięcego; 16.00 Dziennik; 16.20 Muzyka kameralna, Wykonawcy: A. Peresada (flet), H. Szeperka (akomp.); 16.45 Z wdrówek po naszym województwie”; 16.50 Kwadrans ulubionych melodii; 17.00 Koncert; 17.45 „Portret” — powieść dla młodzieży; 18.05 Odpowiedzi listów; 18.15 Muzyka ludowa; 18.40 Wschodnia Radiowa; 19.00 Audycja dla wsi; 19.15 Koncert symfoniczny; 20.00 Dziennik; 20.40 „Jan Sebastian Bach” — aud. słowno-muzyczna; 22.00 Aud. z cyklu „40 wierszy poezji”; „Wschodni dywan”; 22.20 „Poznański dziennik wieczorny”; Wczorajszą niedzielę; 22.35 Muzyka taneczna; 23.00 Ostatnie wiadomości; 23.15 Koncert solistów; 24.00 Koniec audycji.

## SPRZEDAM:

samochód ciężarowy „BEDFORD” 6-cylindrowy, 2,5 ton, na chodzie, samochód osobowy „HANS” 4-cylindrowy, kabriolet 4-osob., na chodzie. Wiadomość telef. 65-96 lub 97. 3711g

## Samochód

kupi zaraz Państwowy Zakład Leczniczy Zwierząt — Trzcianka Lub (typowe: Citroeny 11L, 11BL, Fiaty 110, 110L, Simka 8, Ford (Jeep) GPW). K1260

## Wolne posady

Pomoc domowa zaraz potrzebna z noclegiem. Pówołajska 28 m. 5. 3662g

Poszukuje magistratry (j) w dziedzinie państwowej. Jan Galiński, Apteka - Szamotulski. 3667g

Potrzebna gospośnia zaraz. Sklep Galanterii; św. Marcina 38. 3708g

Gospodarza, dobrego rolnika, na większe gospodarstwo pod Poznaniem zaraz. Oferty Głos Wielkop. dla 3791g.

Księgowy(a), biuralista(ka), mechanik ortop., bandażyści, słuszar precyz. potrzebni. — Spółdzielnia „Proteza” Poznań, Rokossowskiego 61. 3782g

Ref. bezp. i higieny zatrudni zaraz Centrala Spożywcza — Hurtownia w Poznaniu. Zgłoszenia w Biurze Personalnym pl. Wolności 4 i p. K1328

Wysokokwalifikowanego mechanika - tokarza przyjmie zaraz Fabryka Środków Odżywczych Poznań-Staroleka. Zgłoszenia w referacie personalnym Fabryki od 8—15. K1329

Zaangażujemy referenta inwestycyjnego. Siłę fachową. P.Z.O.M. — Woźna 44. 3813g

Inżynierów, techników, murarzy, cieśli, robotników budowlanych do prac na teren miasta Poznania oraz na wyjazd poszukuje zaraz Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane. Zgłoszenia osobiste i pisemne w Dyrekcji Technicznej P.R.B. przy ul. M. Rokossowskiego 130/132 wejście z ul. Winklera (Górczyn). K1326

### Prenumeratorem „Głosu Wielkopolskiego”

którzy otrzymują naszą gazetę pod opaską, prosimy o wpłacenie prenumeraty zamiast na konto Spółdz. Wydawn.-Oświat. „Czytelnik” PKO nr V-4489 na konto Państw. Przedsiębiorstwa Kolportażowego „RUCH” PKO nr V-6714

Na trasie Konin—Poznań w dniu 13 VI 50 zaginęły następujące dokumenty, wystawione na Spółdzielnię „Szofer” Konin: dowód rejestracyjny samochodu marki „Saurer” T. 45.454, odpis koncesji Urzędu Wojewódzkiego, blok zlecenia przewoźu, dokument wojskowy samochodu. Łaskawego znalazcę prosimy o odesłanie dokumentów pod adresem Spółdzielnia „Szofer” Konin, ul. Kilińskiego nr 9. K1321

## OGŁOSZENIA DROBNE

Dentysta lekarz lub uprawniający na zastępstwo lipiec i sierpień do Sipska. Warunki dobre. Oferty: Gabinet dentystyczny Stępa Słupsk, Półpińskiego 5. 3704g

Maszyne praworamienne do szycia galanterii skórzanej kupie. Oferty Głos Wlkp dla 3417g.

Maszyne do mielienia mięsa nr 22 Kupie. Miodowa 27 (Jeżyce). 3819g

Samochód ciężarowy 1 1/2-tony na chodzie kupie. Tel. 75-76. 38-04g

Pieniądz Wspólnika do drobnego przemysłu wdkieńskiego przyjmie zaraz. Adres wskaże Głos Wielkop. nr 3407g.

Szuka lokalu Spokojne małżeństwo poszukuje pokoju. Oferty Gł. Wlkp. dla 3700g.

Dom 150.000 za dwa pokoje łażenka Puszczykowo, Puszczykowo, Mosina. Oferty Głos Wielkop. dla 1379g.

Zguby Zgubiono książeczkę wojskową RKK Poznań-Powiat, legitymację ZZRIPIR. Czesław Chojnacki. Rogalin. 31

## WIEKSZE WYGRANE 60 LOTERII

1 dzień ciągnięcia II klasy

Główna wygrana dnia 1.000.000 zł padła na Nr 89885 w Warszawie  
Wygrane po 500.000 zł padły na Nr Nr 98984 107094  
Wygrane po 200.000 zł padły na Nr Nr 27986 31932 72899 75724 87317  
Wygrane po 100.000 zł padły na Nr Nr 3504 11357 16554 24928 31457 36949 61504 62507 70427 83517 84997 90353 91467 99537 101359 102004 104072 110369 112832  
Wygrane po 40.000 zł padły na Nr Nr 2305 8590 9188 20481 21611 47580 52184 54419 59384 84073 106684 1114037 114618  
Wygrane po 16.000 zł padły na Nr Nr 2546 5638 10792 11696 12606 15183 19414 20443 21230 25201 28586 32758 35896 36752 39011 44753 45416 55406 57099 59772 66993 67917 68983 71351 72308 76325 81218 81470 84315 103188 103605 104693 105658 110585 112238 112364 113123 114845 115367 116022 118983 119851  
Wygrane po 8.000 zł padły na Nr Nr 795 1497 1797 3442 4564 5013 6115 6896 7603 7855 8981 9130 9493 9868 11126 11549 12386 14429 17080 19003 20145 20331 21184 21678 23196 23881 25113 26135 26239 26747 27710 29506 29678 30333 31467 32322 32497 32670 32560 35988 36519 37150 37709 38241 38809 40331 40714 41009 41232 41475 44852 45277 45646 46242 47442 47807 48976 50253 51180 52436 5358 55420 56002 56472 57355 57615 58009 62463 64427 64467 65355 65355 65466 67332 67716 67817 68048 69796 72821 72902 73749 75992 76872 77021 77419 77500 80727 80958 81571 84777 84832 85064 86702 87270 88109 88678 89827 90556 90570 90706 91991 92146 92340 93376 93683 94226 98959 99075 99877 100075 100416 101102 101661 103543 103660 106781 107309 107752 108489 109885 110941 111740 112129 112851 113357 113695 115658 116578 116980 118158 119066

Zgubiono legitymację służbową „Polskiej Wsi”. Stefania Wiśniewska, Zielona Góra. K1309

Zgubiono legitymację Zw. Zaw. na nazwisko Irena Zadrowska, Kalisz, Świerczewskiego 15. K1310

Zgubiono odcinek zameldowania wydany przez Zarząd Gminy Zbąszynek, Jan Chlebowski Zakrzewo poczta Bełecin. 30

Zgubiono odcinek zameldowania na nazwisko Genowefa Wysocka, Gorzów, Wandy Wasilewskiej 8 m. 7. K1308

# Dwaj filozofowie



Proszę trochę pocierpieć... Spróbujemy włożyć jeszcze raz  
Rys. Kukryniksy

Do szeregu postępowych i szczerze demokratycznych pisarzy amerykańskich, walczących o sprawiedliwość społeczną, zaliczyć należy wcześniej zmarłego Mike Quina (1906—1947). Całą twórczość swego życia poświęcił problemom amerykańskiego świata pracy. Wyszedł z nędzy portowych przedmieść San Francisco i pływał przez wiele lat jako zwykły marynarz po morzach całego świata. Przez całe swoje życie z oddaniem walczył piórem z krzywdą ustroju kapitalistycznego z płomiennym przeświadczeniem słuszności sprawy.

Poniżej podajemy w tłumaczeniu jeden z jego satyrycznych szkiców.

Było pewnego razu dwóch filozofów, którzy zgłosili się na ogłoszenie w piśmie codziennym. Zakontraktowano ich jako latarników na jedną z samotnych wysp Oceanu Spokojnego do obsługiwanego lam-

py sygnalizacyjnej na wieży. Byli jedynymi mieszkańcami owej wyspy. Oprócz wieży stał na niej jedynie mały domek.

Gdy po wysadzeniu ich na wyspę — razem z tłumoczkami — odpłynął parowiec, skierowali swe kroki w stronę domku.

Chociaż obaj byli filozofami,



to jednak każdy z nich miał swój własny światopogląd. Idąc w stronę swego przyszłego schronienia, rzekł jeden z nich: — Co ja samotna i przez Boga opuszczona wyspa! Wszakże jestem przekonany, że z moją filozofią potrafię się przystosować do otoczenia, tak jak w każdej innej sytuacji życiowej. Cała rzecz w tym, by odpowiednio siebie przestawić!

— Tak, tu jest całkiem pustol — odpowiedział drugi filozof. Nie wątpię, że możemy się tutaj odpowiednio urządzić i zaspakajać nasze niezbędne potrzeby, przy pewnym nakładzie trudu i jeszcze większej porcji cierpliwości!

Tak rozmawiając, zbliżyli się do swej chatki. Weszli do wnętrza. Wszystkie znaleźli w najlepszym porządku, dopóki nie przekroczyli pokoju sypialni.

— Aatu! — zawołał jeden z nich. — Ostatnio mieszkańcy tego domu musieli być chyba karłami!

Rzeczywiście. Dwa obok stojące łóżka były bardzo małe, niewiele większe od dziecięcych.

— Tak; to będziemy musieli jakoś zmienić, — mówił dalej ów filozof. — Nie zmieścimy się w nich!

Drugi z nich pokręcił myśląc głową i zauważył: — Widzę, że jesteś jakimś radykałem! Dlaczego nie pozostawisz tak, jak jest i nie bierzesz spraw takimi, jakie one są? To jest mój światopogląd! Dlaczego starać się świat przebudować? Należy pogodzić się z tym, a najlepsze części wybrać dla siebie. To jest mój światopogląd!

— Ale, — przerwał pierwszy z nich — czy nie było by lepiej, nieco swoje siły nateżyć i łóżka powiększyć? W każdym razie z moim ja to uczynię!

— Jesteś niepraktycznym marzycielem — wtrącił drugi



biegławy filozof przybiegł do chaty.

— Co u licha? Co ty robisz — zapytał moczącego się kolegi.

— Chcę się skurczyć! — odpowiedział konserwatywny filozof. Z nadejściem ciemności, dojdę w sam raz do odpowiedniej wielkości, by się w łóżku pomieścić.

Nabawił się kataru, ale się nie skurczył. Dla usprawiedliwienia więc siebie samego, wziął do ręki pióro i zaczął pisać rozprawę na temat: „O korzyściach wynikających z niewygód”. Z nastaniem zmroku, zbliżył się do swego kolegi, który właśnie wbijał gwóźdź w swoje łóżko.

— Słuchaj tylko — zwrócił się do niego. — Przemyslałem swoją obecną sytuację i dozedłem do wniosku, że obetnę sobie nogi. Stopy, tak czy tak bolą mnie. W ten sposób osiągnę wreszcie odpowiedni wymiar dla swych celów.

— Posłusz się siekierą! — odpowiedział mu kolega.

Filozof konserwatywny, podwinął nogawki u spodni, położył nogę na pińcu, podniósł ostrze i... zamyślił się nagle.

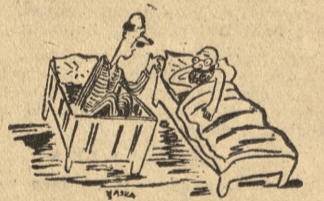
— Jeżeli Bóg chce, abym cierpiał, — powiedział w skupieniu — to lepiej będzie bym zniósł to cierpienie. Poddam się jego wyrokowi!

Późno w nocy, filozof zopobiegławy, został nagle wyrwany ze snu silnym szarpnięciem.

— Wiesz, czego ja u Was nie mogę zrozumieć, — zaczął filozof konserwatywny — to jest właśnie to, że wciąż tylko o sobie myślicie. Czy przysto! Tobie spać wygodnie w łóżku, podczas gdy ja, Twój brat, skulony i połamany, zmuszony jestem znosić katusze.

— Pójdź do mego łóżka — odpowiedział mu drugi — i przestań narzekać!

Konserwatysta wsunął się do jego łóżka, wyprostował nogi i błogo zaczął oddychać. Zanim



jednak jeszcze zasnął, zauważył sentencjonalnie:

— Jeżeli ma to być jakiś kruczek z Twej strony z zamiarem nabrania mnie na Twą propagandę, to się nie lędz! Mam swobodny i wolny umysł oraz własny światopogląd. Żadnego dyktatu nie dam sobie narzucić! Łóżka na których wypożyczamy i tak zlamia się tej nocy. Nie mów więc później, że nie ostrzegałem Ciebie!

tum, Mar

## WOJNA KOKOSZA czyli kolejkowe Amazonki

„Od zamierzalnych czasów da tuje się legendarna wieść o wojowniczej rasie kobiet, noszących imię Amazonek. O ich animuszu wojennym świadczy fakt, że wypalały sobie pierś, by móc lepiej walczyć łukiem. Poza tym (o ile pamiętam!) urządziły dalekie wyprawy łupieżcze i nie uznawały w swej społeczności mężczyzn.”

Już na wiele dni przed otwarciem nowego sklepu (obojeżnie jakiej branży) w zawodowym klanie kolejkowych weteranek daje się odczuć niezwykle podniecenie. Krew zaczyna w nich żywiej pulsować a słodki dreszcz przenika ich pierś. (Dla podkreślenia „amazonkowej” waleczności, używam liczby pojedynczej!) Z natury są niezwykle solidarne. Znają się wzajemnie, jak sąsiadki w jednej kamienicy.

W dniu otwarcia nowego sklepu, od rana są już nieprzytomne. Zapominają o dzieciach, mężu, domu, — w ogóle o całym świecie! Nic je nie obchodzi — poza kolejka. Mężczyzn wśród siebie nie tolerują.

Mimo tych samych, stale powtarzających się twarzy i sylwetek, zgrubsza można wyszczególnić kilka typów w owym klanie „kolejkarek”.

Pierwsza grupa, to amatorki. Traktują swój zawód przygodnie, niejako „na waleta”. Na sam widok tworzącej się kolejki, budzi się w nich „kategoryczny imperatyw”, zmuszający je do zajęcia miejsca w kolejce. Nie wiedzą jeszcze co kupią — ale mus nimi kieruje! Ciągną do kolejki, jak kaczka do wody!

Druga grupa „kolejkarek” to „cienie elizejskie”. Krążą stale



w pewnych godzinach dookoła punktów sprzedaży. W imię zasady: „A może uda się jakaś okazja nadzwyczajna!” Ofiary szkodliwego nałogu robią to z poddaniem a przede wszystkim z oddaniem! W chwilach, błogo spędzonych w kolejce, wszystkie kłopoty i troski spływają z nich jak woda z „kaczki”. Wyżywają się!

Trzecia grupa — to już specjalna kategoria „kolejkarek”. Zgrany klan, gang, mafia, prawdziwa „dintojra” każdego miasta. Powiązane ze sobą tajemniczymi znakami, wszystkie wiedzące — i weszające, rozpracowują każdy plan kolejkowy, organizują „pracę”, zakupią i wykus-

pią, zgodnie między sobą podzielią, przechowają, rozprowadzą i dobrze... zarobią! To już nie nałóg, to kłeska społeczna! (Najlepsze metody leczenia za pomocą stałej pracy!)

Ale wróćmy do tematu! Otóż w dniu otwarcia nowego sklepu galanteryjno włókienniczego P.S.S. przy ul. Wrocławskiej, już od samego rana zebrał się



tłum „kolejkarek”. Wszystkie wyżej wym. grupy były reprezentowane, zgodnie ze sobą rozstawione i jak zwykle „chóralnie” plotkujące. Nerwy napięte

do ostatnich granic. Coś jak podciąg w nieznaną! Jedynie grupa trzecia, jak zwykle spokojna. Szła na pewniaka i stała w czołowiec!

Wtem z jakiegoś bliżej nieznanego powodu (tłum kobiet jest szczególnie nieobliczalnym), w zgodnym dotychczas towarzyszywie powstała wymiana zdań. I to w czołowiec! (Czyżby w mafii nastąpiła zdrada?) Od słowa do czynu jest tylko krok. Powstał tumult i już za chwilę nowoczesne „łupieżcze Amazonki” poszły na siebie. Włosy — paznogie — wrzawa — szamotanie i krzyki. Klasyczna walka wolno-amerkańska!

I nie wiedzieć, czym skończyła by się ta nowa wojna kokosza, gdyby nagle nie rozwarły się okna na piętrze i z góry nie popłynęły strumienie ożywczej (przepraszam „uspokajającej”) chłodnej wody! Nastąpił spokój w społeczności kokoszej!

Wszystko wróciło znowu do...kolejki!

Mar

## NIECO SPORTU

(Zamiast recenzji filmowej)

W Apollo grają doskonały film — poinformował mnie ktoś ze znajomych. Jestem zapałoną wielbicielką X Muzy, a więc Apollo (kino) długo nie czekało na mnie, a wrażeniami zaraz się podzielię!

Opera Paryska — przedstawienie — muzyka wspaniała, głosy doskonale, wystawa fantastyczna, wzięwszy jeszcze pod uwagę, że to film kolorowy. Oto on (nr 2) piękny śpiewak baryton, wąsik i la. Clark Gable. Ona śliczna, niewinna, wdzięczna i w ogóle. Jest i on (nr 3), inspektor policji bardzo męski w nieskazitelnie skrojonym mundurze. Jest także inna rudowłosa piękność, zazdrosna o nią, o niego (nr 2) i o sławę — prima-donna. Główny bohater, czyli on nr 1 — starszy, sympatyczny skrzypek z orkiestry operowej. W Operze gra już 20 lat. Jest wybitnie zdolny i muzyczny, jednak... wyrzucają go na bruk gdyż jego lewa ręka zaczyna niedomagać. Nie pozostawiają go jednak bez zaopatrzenia, owszem dostanie z dyrekcji... kartę stałego wstępu do Opery. Teraz wypadki rozwijają się błyskawicznie. Ponieważ stary skrzypek kocha do nieprzytomności ją nr 1 i oplaca jej lekcje śpiewu u najlepszego mistrza a ona niczego się absolutnie nie domyśla i jest niezmiernie wdzięczna mistrzowi — wyzyskiwaczowi do kwadratu. On nr 1 postanawia sprzedać swój koncert, który

pisał dwa lata, aby móc płacić za owe lekcje. Wydawca wyzyskiwacz do szczęścia zbiera nuty i wyrzuca go za drzwi, on słysząc swoją muzykę, rzuca się z okrzykiem „złodzieju!” na wydawcę i dusi go, a obecna przy tym dziewczyna oblewa mu twarz... „zajzajerem”. Jest więc 1:0. On chroni się w podziemiach Opery i rozpoczyna akcję. Pomijając już drobne figle płatne dyrekcji Opery bierze się do grubszej roboty, a motorem działania jest szlachetna miłość i szła mordowania!!!

Najpierw sprząta śpiewaczkę (rudą piękność) i do towarzysza jej garderobianę (jest więc już 3:0), robiąc tym samym miejsce na scenie jej nr 1. Ona oczywiście przypadkowo odnosi wielki sukces, gdyż jest obdarzona naprawdę wspaniałym głosem. On nr 3, jako komisarz policji robi bardzo nieudolne śledztwo. Oto przedstawienie, w którym nie śpiewa ona. Wówczas nr 1 nie namyślając się wiele spuszcza żyrandol, który oprócz hałasu i kurzu tak „pi x oko” ze dwadzieścia osób robi na marmoladę, jest już więc 23:0. A jeszcze doliczyć należy policjanta, którego sprzątnął przed tym (a więc 24:0). Na tym nie koniec. Porywa ją i prowadzi do swego królestwa w podziemiach, gdzie są oczywiście i szczyt i woda itp. Tymczasem na scenie Liszt

zaczyna grać jego koncert. On nr 1 zasłuchał się w swoją muzykę i zaczyna również grać, gdyż w podziemiach ma fortepian i rózki w galarecie, które przedtem gwizdnął z bufetu. Ona wprawdzie boi się i jest drżąca jak liść osiki, ale zaczyna śpiewać, wówczas on nr 3 i nr 2 udają się zgodnie na poszukiwanie i za jej głosem jak za nitką odnajdują ją w tym labiryncie. Zjawiają się oczywiście w ostatnim momencie, pada strzał i oto zaczynają się walić ściany, oni szczęśliwie uciekają, choć po każdym ich kroku zwała się ściana. On nr 1 ginie w gruzach, 25:1, a ona zostaje wielką śpiewaczką i po 25 trupach jest bardzo szczęśliwa, jak również jej dwaj adoratorzy.

Temat więc — mordowanie ludzi, a problemat — jest bardzo problematyczny, a refleksje... Ciekawa tylko jestem, ile osób trzeba zamordować w tamtym angielskim społeczeństwie, aby zrobić np. karierę naukową? Ale emocja była — to grunt, no i na dokładkę jeszcze Liszt.

\*

Wychodząc z kina usłyszałam jak jeden chłopak może 17-letni mówi do drugiego — „Tej, ale takiej głupoty to jeszcze zem nie widział, no nie! Odetchnęłam z ulgą — nie straszne już dla nas „Upiory w Operze”.

M. M.

WITOLD DEGLER

## WIOSENNY DOM

Za kilka uśmiechów wynajęłam wiosnę i mieszkam teraz wysoko: pod samym błękitem! Tam ptaki, o niebo zazdrosne, krążą nade mną śpiewnym sufitem!

Drży dom z powietrza, zieleni i krzyku na rusztowaniach promieni — a ja, na mocy szalonych wybrków, mieszkam w nim — wolny lokator przestrzeni!

Rozpycham ściany powiewne, na woni kwiatów wisze, oddechem szerokim podnoszę błękitną pokrywę dachu i domem całym kołyszę —